

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 217



15 V 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) U źródeł dezintegracji Polonii; 3) Emigracja bez kierownictwa; 4) Sprzedawcy Ojczyzny; 5) Dylematy Polaka-wyborcy; 6) Ujawniamy zarobki Eurokomisarzy; 7) Ach ten szo'ach; 8) Zapis rabowania Polski - II; 9) To nie Bractwo stanowi problem - IV; 10) Przechodzenie międzynarodowej lichwy w rząd światowy - III; 11) „Holodomor” - I; 12) Religia Holocaustu - XVI;

Izrael sięga po zaskakujące środki w walce z Iranem

Homoseksualiści i środowiska żydowskie. Te „bojówki” chce wykorzystać rząd w Tel-Awiiw w nowej kampanii antyirańskiej. W opinii izraelskich polityków negowanie holocaustu i uciskanie mniejszości seksualnych jest bardziej niebezpieczne niż irański program atomowy? Czy środowiska homoseksualne staną się sojusznikami Izraela?

Izrael chce pokazać Europejczykom jakim niebezpiecznym krajem jest Iran. W kampanii mającej odsłonić „prawdziwą twarz” Iranu, politycy zwracają się do homoseksualistów.

Ta nowa kampania izraelska skierowana przeciwko Iranowi, przybiera bardziej wyrafinowaną formę. Tel Awiiw nie będzie, tak jak dotąd, podkreślał zagrożenia ze strony irańskiego potencjału atomowego. Teraz władze izraelskie skupią się na łamaniu praw człowieka i prześladowaniu mniejszości, głównie seksualnych.

- Musimy stworzyć na świecie, a przede wszystkim w Europie atmosferę, która pozwoli na ostrzejszą politykę wobec Iranu. Chodzi głównie o kroki ekonomiczne - mówi dziennikowi „Haaretz” wysoko postawiony izraelski polityk.

Cały pomysł izraelskich władz opiera się na tym, że w Iranie stosunki homoseksualne są karane śmiercią.

Jednak izraelskie władze w kampanii antyirańskiej chcą się posłużyć nie tylko homoseksualistami. Liczą także na środowiska żydowskie. Mają nadzieję, że podchwycą one negowanie holocaustu i antysemityzm, o które często posądżane są władze w Teheranie.

Fronda.pl - (2009-04-20)

#

Błądzenie T. Dolana, nowego abp Diecezji Nowy Jork

Decyzja papieża Benedykta XVI o mianowaniu biskupa Timothy Dolana, kierującego przez ostatnie siedem lat diecezją Milwaukee, na arcybiskupa jednej z najważniejszych diecezji amerykańskich - archidiecezji Nowego Jorku, wywołała wielki aplauz w środowiskach żydowskich.

Nominacja papieska niemal zbiegła się w czasie z zaaranżowanym wcześniej spotkaniem środowisk żydowskich z biskupem Dolanem, które - przyjmując zaproszenie biskupa - były zainteresowane „dialogiem międzyreligijnym w świetle niedawnej decyzji papieża Benedykta XVI znoszącej zakaz [cofniecie zaciągniętej] ekskomunikacji” wydany wobec biskupa negującego Holocaust”, stwierdza w długim artykule żydowskie, wydawane w Nowym Jorku pismo *Jewish Week*. Podczas spotkania, zorganizowanego przez biskupa, „chciał on [biskup Dolan] dowiedzieć się co słychać w społeczności żydowskiej” - powiedziała Paula Simon, dyrektor żydowskiego ośrodka *Milwaukee Jewish Council*, uczestniczka wąskiej grupy zaproszonych przez biskupa gości. - „Chciał upewnić się, czy rozumiemy, że to co zrobił papież nie odzwierciedla tego co on [abp Dolan] czuje” - dodała Simon. I rzeczywiście, temu katolickiemu biskupowi a wkrótce głowie wpływowej archidiecezji nowojorskiej, bliżej jest do środowisk żydowskich i ich interpretacji świata, niż do papieża.

Podczas pierwszej, po ogłoszeniu nominacji konferencji prasowej, biskup Dolan określił prowadzony przez siebie tzw dialog katolicko-żydowski, jako „dający wielką satysfakcję oraz ubogacający”. Ingres biskupa w Nowym Jorku jest zatem obiecujący dla środowisk żydowskich, szczególnie po okresie biskupstwa kardynała Edwarda Eguna, który w oczach żydowskich nie przyczynił się do polepszenia relacji żydowsko-katolickich, a „w kilku różniących się kwestiach powstrzymywał w ostatnich latach te relacje”. Pani Simon wyraża nadzieję, że ostatnie przykłady biskupa Dolana i jego „osobistego zaangażowania się w sprawy międzyreligijnego dialogu”, są obiecujące. Inni przywódcy żydowscy postrzegają biskupa Dolana jako „charyzmatycznego członka hierarchii, który pomoże przywrócić żydowsko-katolickie relacje, zahamowane w ciągu ostatnich kilku lat”. Nadzieję taką wyraża również Abraham Foxman, dyrektor Ligi Przeciwko Zniesławieniu (*ADL*), który twierdzi, że wraz z przyjazdem Dolana do Nowego Jorku: „Sprawy dialogu powracają z powrotem do tematu [rozmów]”. Foxman zauważa, że to co boli środowiska żydowskie, to - jak podaje *Jewish Week* - „ochłodzenie w ostatnich latach spowodowane takimi sprawami jak przywrócenie łaćnińskiej modlitwy o konwersję Żydów - próby czynione przez niektórych twardegłowych - co czynione jest wbrew Soborowi Watykańskiemu II, oraz oświadczenie biskupa Williamsona”.

„Pomimo tego, że arcybiskup Dolan jest uważany jako twardegłowy w wielu katolickich sprawach, takich jak aborcja czy celibat księży, jego konserwatywne spojrzenie nie powinno przeszkodzić jego pracy ze środowiskiem żydowskich społeczności. Jest on osobą otwartą, otwartą na ludzi i idee” - wyraża się z satysfakcją Foxman.

Arcybiskup Dolan dał się już poznać od strony „otwartości”, gdy uczestniczył w „międzyreligijnych spotkaniach” z ramienia Konferencji Biskupów Amerykańskich oraz w czasie gdy pracował u boku kardynała Williama Keelera, biskupa Baltimore, przewodniczącego Komitetu do Spraw Ekumenicznego i Międzyreligijnego Dialogu Konferencji Biskupów. Jak pisze *Jewish Week*, podając jako źródło swoich rewelacji „przywódców żydowskich”, „spodziewane jest wkrótce wyniesienie arcybiskupa Dolana do godności kardynalskiej”. Zdaniem strony żydowskiej, ma to z pewnością przyczynić się do „większej jego roli w dialogu ekumenicznym prowadzonym na szeroką skalę krajową”.

Ta pełnia nadziei dobitnie wyrażona została przez rabina Davida Cohena z synagogi *Congregation Sinai* w Milwaukee, który „blisko współpracował z arcybiskupem w sprawach międzyreligijnego dialogu”. Rabin Cohen wspomina, że „nigdy nie odniosłem wrażenia, że chciał on odwrócić ekumeniczną liberalizację wprowadzoną przez Sobór Watykański II”.

Zdaniem pani Simon, arcybiskup Dolan „rozumie podstawowe wartości relacji międzyreligijnych, szczególnie relacji z żydowskimi społecznościami”. W czasie, gdy diecezja Milwaukee zmuszona została w ciągu ostatnich kilku miesięcy do zredukowania wydatków na różne programy dla swoich wiernych, a jednak arcybiskup Dolan podtrzymał finansowanie wydziału prowadzącego relacje ze społecznościami żydowskimi. „Potwierdza to jego zaangażowanie w sprawy dialogu” - mówi pani Simon.

Wrażliwość arcybiskupa Dolana jest nadzwyczaj budująca. Jak mówi rabin Ronald Shapiro, arcybiskup Dolan organizując spotkania międzyreligijne „dzwoni do swoich gości uprzedzając ich i pytając się o ich preferencje koszerne-dietetyczne”.

Dowiadujemy się również, że w rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II, abp Dolan zaprosił rabina aby „odmówił za pamięć papieża *Kadis�*”, żydowską modlitwę talmudyczną.

Rabin wspomina, że innym razem, podczas spotkania ze społecznością żydowską w synagodze w Milwaukee, „biskup Dolan zawołał jednego z chłopców żydowskich obchodzących uroczystość *bar micwa*, zdjął biskupią piuskę ze swojej głowy i podarował ją chłopcu”.

W 2005 r. biskup Dolan wybrał się na wycieczkę z grupą przywódców „dialogu międzyreligijnego” do obozu Aushwitz m.in. z rabinem Tsvi Blanchardem. Oficjalna, czyli syjonistyczna interpretacja obozu KL Auschwitz, wielce wstrząsnęła biskupem, który postanowił „wzmocnić swoją przywódczą rolę w walce z dyskryminacją”. Interpretacja ta pozostawia wyraźny ślad w jego przemówieniach.

„Jestem wstrząśnięty i zasmucony przestępstwami, bigoterią, przemocą i nienawiścią dokonywaną przez moich duchowych braci, których działania deprawują najczystsze nauczanie Jezusa i Jego Kościoła” - grzmiał abp Dolan, z pewnością nawiązując do wypowiedzi biskupa Richarda Williamsona z Bractwa św. Piusa X, który w swojej wypowiedzi w listopadzie ubiegłego roku ośmielił się poddać w wątpliwość ludobójcze zastosowanie komór gazowych w niemieckich obozach koncentracyjnych oraz zakwestionował liczbę „6 milionów ofiar żydowskich”. Od kiedy to poddawanie w wątpliwość oficjalnie obowiązującej interpretacji wydarzeń II wojny światowej, na dodatek obowiązującej pod rygorem wieloletnich wyroków więzienia, staje się „deprawacją nauczania Jezusa” - biskup nie był taskaw wyjaśnić.

„Jego przemówienie zrobiło cholerne wrażenie” - wyraził się rabin Berkson - „Jesteście szczęściami, że macie go w Nowym Jorku” - dodał rabin. Decyzja papieża Benedykta XVI o mianowaniu na arcybiskupa potężnej i wpływowej archidiecezji, biskupa-filosemity pokazuje, że jednak krótka jest ławka biskupów posoborowego Kościoła. Wybierani są ci, którzy w pewnych kluczowych zagadnieniach dogmatycznych wykazują jeszcze jakiś instykt samozachowawczy, pomimo tego, iż w innych otwarcie sprzeniewierzają się Nauce Kościoła i samemu Chrystusowi. Karty Ewangelii w kilkuset miejscach wyraźnie i dobitnie ukazują przebiegłość Żydów i przestrzegają przed nią, pokazują ich nieustępliwość w walce z Chrystusem - mającej być toczoną do końca świata. Szkoda, że słowa Ewangelii czytane są przez wielu pasterzy jedynie mechanicznie, a po interpretację Biblii sięgają oni do talmudycznych inspiracji „starszych braci”.

Módlmy się za błądzącymi pasterzami, prowadzącymi siebie i swoją owczarnię w otchłań zguby.

Bibula Information Services (B.I.S.) - www.bibula.com - na podstawie [Jewish Wee](http://JewishWee)

#

Nowy Jork: Wspólna kolacja sederowa abp. Dolana i szefa ADL - Foxmana; żydowskie błogosławieństwa dla nowego biskupa

W środę 22 kwietnia br. nowy biskup archidiecezji Nowego Jorku, bp. Timothy Dolan, uczestniczył w wieczorze sederowym, wraz z grupami uczniów z żydowskich i katolickich szkół.

„Międzyreligijny Wolnościowy Seder” (*The Interfaith Freedom Seder*), zorganizowany i prowadzony przez Ligę Przeciwko Zniesławieniu (ADL) - masońsko-żydowskie ramię syjonistycznej organizacji *B'nai B'rith* - zgromadził ponad stu uczniów siódmej i ósmej klasy ze szkół: katolickiej *Immaculate Conception School* z nowojorskiej dzielnicy Queens, oraz żydowskiej *Solomon Schechter Day School* z powiatu Nassau.

„W dniu dzisiejszym, ADL łączy się z naszymi katolickimi przyjaciółmi i sąsiadami, serdecznie witając arcybiskupa Dolana jako 10 Arcybiskupa Nowego Jorku”. - zawołał radośnie dyrektor generalny ADL, Abraham Foxman. „Oczekujemy wspólnej pracy z arcybiskupem Dolanem we wzmacnianiu dialogu i kontynuowaniu programów pomiędzy Archidiecezją i żydowską społecznością. Katolicko-żydowski dialog w Nowym Jorku jest unikalny i przyczynił się do zrozumienia katolicko-żydowskiego i stał się przykładem przenikającym i wychodzącym poza nasze miasto” - dodał ten znany z wielu ataków na właściwie rozumiany katolicyzm, szef ADL.



ADL National Director Abraham H. Foxman, left, shares a reading from the traditional Jewish Passover Haggadah with New York Archbishop Timothy Dolan (Photos /David Karp)

Po tym wstępie, Abe Foxman przewodniczył w odmawianiu dwóch żydowskich błogosławieństw ku czci Arcybiskupa a następnie wręczył abp Dolanowi mezuzę, aby zawiesił ją na drzwiach swojej nowej rezydencji biskupiej.

„To jest wspaniałe” - odpowiedział abp Dolan. „Zawsze doceniałem pracę ADL. Dziękuję za powitanie mnie i za zapewnienie o nadziei na naszą przyszłą współpracę, z czym dzielę się pełen entuzjazmu”.

Podczas uroczystości, abp Dolan czytał razem z szefem ADL, Foxmanem, tradycyjne żydowskie opowiadania święta Paschy.

Bibula Information Services - www.bibula.com - na podstawie ADL

#

Lusia Ogińska: Synagoga rzymsko-katolicka

Tak jak wspominałam w ostatnim felietonie - w związku z Drogą Krzyżową - odwiedziłam wiele parafii. Byłam w Raszynie, Kulkówce, Milanówku, Płoniawach, Komorowie, Siemiatyczach, Michałowicach... o tym już pisałam, jednak nie wspomniałam, że otrzymałam także zaproszenie na rozmowę do Nadarzyna pod Warszawą. Ksiądz proboszcz Andrzej Wieczorek zaproponował, abym przyjechała w niedzielę 22 lutego na Mszę Świętą o godz. 12. Wielkie było moje zdziwienie, gdy po wejściu do świątyni pierwszą rzeczą którą rzuciła mi się w oczy to była, monstrualna menora przed ołtarzem! Zapalona, jaśniała żywym światłem nad rozmodlonymi owieczkami... Menora, jak wiemy jest jednym z głównych symboli judaizmu, starałam się więc dociec, co też ma wspólnego z katolickim kościołem, być może ma owieczkom przypominać kto jest naprawdę odpowiedzialny za śmierć Mesjasza! Jak się później okazało, nic bardziej mylnego ponieważ nawet Tabernakulum w którym złożono Eucharystię było ledwo widoczne, ukryte wstydliwie w ciemnej kościelnej głębi, być może po to - by zachować odpowiednie „ekumeniczne” proporcje!

Po mszy ksiądz zaprosił mnie do swojej kancelarii. Dalej naiwnie sądziłam, że porozmawiam z proboszczem właśnie o Drodze Krzyżowej i o ewentualnym terminie jej zaprezentowania... Ksiądz usiadł za biurkiem, spojrzał na mnie jak żaba na latawiec, lekko wyduł usta i rzekł:

- No, to co mi tutaj przedstawił, ta „Via Crucis” na płycie, nie do końca jest w porządku!
- To znaczy? Nie rozumiem! Czy ksiądz wysłuchał całą płytę?
- Nie, nie... Nie całą, tylko fragmenty, fragmenty, no ale to jest antysemitki, przyzna pani!
- Proszę księdza! Rozważania moje w tym dziele opierałam wyłącznie na Ewangelii! Po za tym konsultowałam każdy utwór z ojcem profesorem Krąpcem...

- Nie ma to znaczenia! Bo widzi pani, Droga Krzyżowa, tradycja Drogi Krzyżowej prowadziła właśnie do antysemityzmu...
- Jednak ojciec profesor... - bakałam - ja mam listy od biskupów, od blisko 50 biskupów, łącznie z listem od prymasa Glempa. Oni wszyscy ten utwór wysoko ocenili, a przecież biskupi... znają się na teologii? Prawda?
- To nie ma żadnego znaczenia!
- Listy biskupów?
- Tak!
- Opinia biskupów?
- Tak!... To znaczy opinia ma znaczenie... no ale mnie to nie interesuje!
- Proszę księdza Benedykt XVI apelował o to, aby świeccy również ewangelizowali i to jest moja odpowiedź na ten apel!
- Ksiądz już nie słuchał, widocznie nie tylko listy biskupów go nie interesowały, ale i apel papieża też!
- Wysłałam! I dopiero teraz dostrzegłam, że na terenie kościoła w Nadarzynie stoi ogromny (i jak się później dowiedziałam) największy w Europie ośrodek świadków Jehowy! Budynek ten nie jest ogrodzony, stoi obok kościoła i ci którzy w Jezusa - Mesjasza nie wierzą jak widać (dzięki proboszczowi w Nadarzynie) skutecznie, zmieniają kościół katolicki na „synagogę rzymskokatolicką”! Dzieli się terenem - a łączą myśleniem?!
- Dlatego po tym całym zdarzeniu, zupełnie nie zaskoczyła mnie kuriozalna wypowiedź abp Nycza, który w wywiadzie udzielonym „Niedzieli” stwierdził: „*Współczesny kościół nie potrzebuje przywódcy, kogoś na wzór kard. Wyszyńskiego*”
- Tak, tak! Jaki pan, taki kram! Kościół nie potrzebuje kardynała Wyszyńskiego, kościół potrzebuje menor, które swoim światłem rozjaśniają nasze zaściankowe, katolickie umysły i w Roku Świętego Pawła udowodnią że ani słowa biskupów, ani prymasów, ani papieża, a nawet samego Apostoła Pawła nic nie znaczą... Bo jak odczytać postawę w/w księdza i jego metropolity - także przecież odpowiedzialnego za przymuszanie wiernych do modlenia się przed niechrześcijańskim symbolem – wobec słów Apostoła Pawła w Drugim Liście do Koryntian:
- „Nie ciągnijcie jarzma z niewiernymi.
- Abowiem co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością?
- Abo co za towarzystwo światłości z ciemnościami?
- Abo co za zgoda Chrystusowi z Belialem?
- Abo co za cześć wiernemu z niewiernym?
- A co za zgoda Kościołowi Bożemu z bałwanami?”
- Z uszanowaniem -Lusia Ogińska

<http://marucha.wordpress.com/2009-04-21>



Lech Wałęsa, Adam Michnik, Czesław Kiszczak piją udany „geszeft” oddania Polski, bez jednego wystrzału w obce ręce!

U ŹRÓDEŁ DEZINTEGRACJI POLONII

Nie jest tajemnicą ani plotką, że Polonia Północno-amerykańska, jako całość nie istnieje. Polonusi w USA i Kanadzie, są najmniej zorganizowaną grupą etniczną, nie mającą żadnego znaczenia w życiu publicznym tych krajów w odróżnieniu od innych grup narodowych. Co by nie mówić złego o populacji żydowskiej i to nie tylko w USA, jej zorganizowanie i lojalność wobec współbraci z racji więzów krwi, jest godna naśladowania.

Niestety Polacy, odnoszą się do swoich współbraci wrogo a przynajmniej obojętnie, nie czując się nawet do solidarności międzyludzkiej. Taka przynajmniej funkcjonuje opinia wśród osób, które zetknęły się z tym problemem bezpośrednio. Jeśli kogoś oburza ta opinia niech zapyta sam siebie: *ilu współbraciom będących w zagubieniu, bez pracy bez pieniędzy, bez mieszkania, pomogłem bezinteresownie?*

Dlaczego jest jak jest, czyli dlaczego polska diaspora, żyje w kompletnym rozproszeniu? Opinie na ten temat, są dość fragmentaryczne i nie dość merytoryczne. Jedni po najmniejszej linii wysiłku, przypisują Polakom szereg wspólnych negatywnych cech, takich jak egoizm, skłonności do warcholstwa i samowoli, chciwość, zawiść, mściwość itp., wykluczających działanie zespołowe. Inni widzą przyczynę defragmentacji Polonii w działalności wrogich nam sił zewnętrznych.

Myślę że zarówno jedni jak i drudzy, mają rację ale tylko w połowie. To prawda, że Polacy niemal rodzą się z poczuciem daleko posuniętej wolności, graniczącej ze swawolą, która jest istotnym elementem naszej historii. Chyba więc, trochę racji mają ci którzy przypisują polskiej nacji, wybujały indywidualizm z trudem tolerujący przewagi innych w postaci przełożenia czy innych sukcesów współbraci.

To nie ja wymyśliłem dykteryjkę o „polskim piekle”⁽¹⁾, stwierdzam jedynie, że coś jest w niej „na rzeczy”. Nasz Rodak, któremu powiodło się za granicą, nie jest obiektem szacunku ze strony pobratymców, nie jest powodem do dumy, że jednemu z nas powiodło się, lecz obiektem zazdrości i jawnych lub ukrytych knoń przeciw niemu. A ten z kolei, odczuwając zawiść i niechęć środowiska polonijnego, nie kwapi się by swym Rodakom podawać pomocną dłoń, coś zrobić pożytecznego dla Polonii, bo pomaganie naszym wrogom nie leży w naszej naturze. Nie twierdzą, że wszyscy wzajemnie sobie zazdrozczą ale część z pewnością tak, rozciągając to odium na całą Polonię i dając podstawę do krzywdzących uogólnień.

Jest jeszcze jeden powód, dla takiego wizerunku Polaka w USA. Legenda o kraju za „wielką wodą”, gdzie pieniądze leżą na ulicach, która zwała wielu Polaków do tego „El Dorado”, okazała się bardziej brutalna niż można było to przewidzieć nawet w koszmarach snach. I ci nasi współbracia, którzy na amerykańskiej ziemi szukali swego raj, nie potrafią przyznać się przed samym sobą do swej naiwności, więc gonią za wizerunkiem Abrahama L., gubiąc po drodze swą dumę narodową a i często godność osobistą.

Przybysze z kraju nad Wisłą, wpadają na kontynencie amerykańskim w mikser, rządzący się bardziej wyrafinowanym kłamstwem niż w Polsce z trudem odnajdują się w tych realiach.

Ta garść gorzkiej prawdy o nas samych w skrótej postaci, oczywiście nie wyczerpuje tematu ale może niektórych skłoni do refleksji i zrewidowania podejścia do współbraci z kraju żubrów, dzielących z nim los w kraju bizonów.

Drugie źródło dezintegracji Polonii, leży poza nią i jest to sprawa wrogich Polsce i Polakom działań innych narodowości i rządów. Jest jakby kilka aspektów tego problemu splatających się ale skutkujących wspólnym celem. Jest nim, utrzymanie stanu rozproszenia Polonii, która jak już wspomniałem w takiej postaci nie jest liczącą się siłą na żadnej płaszczyźnie.

Utrzymanie dezintegracji Polonii, jest celem działalności środowisk żydowskich, upatrujących w zjednoczonej, zorganizowanej licznej Polonii, konkurenta a przynajmniej siły, z którą należałoby liczyć się w warunkach amerykańskiej demokracji. W powyższy motyw wplata się działalność zjudaizowanych rządów USA i Polski, w tym rządów obecnych i byłych - komunistycznych.

W czasach „zimnej wojny”, promoskiewski reżim, obawiał się Polonii „in gremio”, bowiem jasnym było, że jest ona wrogo usposobiona do sowieckich władz okupacyjnych i może im utrudniać „polityczne przepychanki” a w razie konfliktu zbrojnego, stanowić bazę Polskiej Siły Zbrojnej.

Aby zapobiec jednoczeniu się Polonii, władze komunistyczne wysyłały swych agentów - rezydentów (np. jako emigrantów politycznych) do skupisk polonijnych, w celu paraliżowania wszelkich inicjatyw integracyjnych. Agenci ci, nie tylko antagonizowali środowiska polonijne, nie tylko wchodził do struktur ruchów polonijnych, ale swym udawanym radykalizmem, pozyskiwali zaufanie Polonusów i obejmowali kierownicze stanowiska. Znaczna większość z tych agentów, działała po dziś dzień, jako że większość z nich wywodziła się ze środowisk polskich żydów i ci „ludzie Kiszczaka”, służyli nie tylko „warszawskim komuchom” ale jednocześnie sprawie dominacji żydowskiej w USA i na świecie.

Dzisiaj lustracyjne „macki IPN”, wskazują niektórych agentów (TW) Kiszczaka w USA, większość jednak umyka prawdzie. I ta niepewność że podający się za Polaka człowiek, jest nim rzeczywiście, czy może polskim żydem infiltrującym środowiska polonijne a może tym najpodlejszym gatunkiem - „szabes gojem”, który przehandlował swoją polską narodowość za „judaszowe dollary”, niweczy próby jednoczenia. Tego typu szubrawców, nigdy w historii nie brakowało, od Efiatesa²⁾ poczynając, mieliśmy i my Polacy takich a najgorsze że mamy i teraz. Obecny rząd III RP, tak jak i rządy poprzednie, swoje wpływy wśród Polonii, opiera na instytucjach, opanowanych przez żydowskich agentów, udających Polaków a osieroconych przez Kiszczaka.

Może nie wszyscy prawdziwi Polacy³⁾, zdają sobie z tego sprawę, że główną przeszkodą w integrowaniu się Polonii, jest brak wzajemnego zaufania. Bardzo trudno a właściwie niemożliwe jest rozpoznanie, czy mamy do czynienia z prawdziwym Polakiem czy też atrapą, udającą Polaka. Niewielu naszym grupom narodowym, udało się zapobiec infiltracji swego środowiska przez Żydów, grających rolę polskich patriotów. Polacy powinni jednak pamiętać, że jeśli trzech spotyka się dla dobra Polonii, jeden jest nie nasz. Charakterystyczne dla tego „trzeciego” jest to, że usiłuje przejąć rolę szefa.

Jest oczywiste, że w tak krótkiej formie nie dało się nawet zasygnalizować wszystkich aspektów problemu, utrzymywania się latami stanu dezintegracji Polonii, mimo że inne nacje już mają to za sobą. Dobrze by się stało, gdyby została wśród Polonii podjęta publiczna dyskusja nad przyczynami niewystarczającego stanu zorganizowania Polonii w USA.

Jako początek takiej dyskusji, można potraktować zamieszczony niżej fragment książki ks. Tolczyka, założyciela Centrum Polsko-Słowiańskiego w NY, który z celowym rozbijaniem jedności Polonii miał do czynienia bezpośrednio. Warto więc zapoznać się z uwagami człowieka, znającego ten problem od środka.

Redakcja PRP

¹⁾ Polskie piekło, wg autora tej uwagi, wygląda inaczej niż piekła innych nacji. Nie ma w nim diabłów - nadzorujących kotły ze smołą, jako że nie ma potrzeby. Jeśli któryś z naszych grzeszników smażył się w kotle wypłynie nieco wyżej – pozostali wciągną go na powrót w strefę przypiekania.

²⁾ Efiates - grecki pasterz który w 480 r. pne. przeprowadził górską ścieżką wojowników króla perskiego Kserksesa, na tyły broniących wawozu pod Termopilami - 300 Spartan, dowodzonych przez Leonidasa. Waleczni Spartanie polegli wszyscy z wyjątkiem dwóch (chorych), uśmierciwszy wcześniej 20 tysięcy Persów.

³⁾ Prawdziwi Polacy w tym rozumieniu którzy nie tylko mówią polską władają, ale tylko ci którzy myślą kategoriami polskimi i sercem są po polskiej stronie.

Ks Longin Tolczyk („w Obronie Polonii”, tom II, str. 417-419)

EMIGRACJA BEZ KIEROWNICTWA

W momencie zakończenia wojny, w roku 1945, na Zachodzie znajdowała się blisko 300.000 armia, nie licząc różnych organizacji politycznych, całego aparatu rządowego itp. Podczas wojny wszyscy byli zająci walką z hitlerowskim okupantem. Teraz kraj był „wyzwolony”, ale w sowieckich rękach. Co robić z polskim wojskiem, działaczami politycznymi, blisko milionową masą uchodźców wojennych? Najprościej odprawić ich wszystkich do kraju, a tam czerwoni dadzą sobie z nimi radę. Ba, ale większość nie chce wracać! Większość opiera się zdecydowanie sowietyzacji Polski, domaga się wolności, demokracji, nie chce słyszeć o komunistycznym panowaniu!

Zabrali się więc „alianti” do tego problemu w dwójaki sposób. Przede wszystkim pozwolili komunistycznym „misjom repatriacyjnym” działać na terenie koszar wojskowych oraz w obozach uchodźców. Uporczywe nakłanianie do powrotu do kraju dawało pewne rezultaty, ale daleko nie takie, jakich się spodziewano.

Szczególnie poważny problem wyłonił się tu dla Stanów Zjednoczonych, ponieważ większość tych bezdomnych ludzi pchała się do tej „ziemi obiecanej”, do Ameryki.

Jeden z wyższych urzędników amerykańskich przyznał mi otwarcie: „obawialiśmy się tej masowej emigracji byłych żołnierzy armii polskiej, którzy byli dobrze zorganizowani, zdyscyplinowani, posłuszni rozkazom. Gdyby te dziesiątki tysięcy emigrantów z Polonii, zechciały skorzystać z panującej u nas wolności i domagać się swoich praw, to mielibyśmy poważny kłopot”.

To była jedna z przyczyn, dla których zachodni „alianti” już w 1945 r. przystąpili do realizacji drugiej części planu moralnego i politycznego rozbijania powojennej emigracji.

Wojna skończona, rola i zadania wywiadów zmieniły się, więc można było powierzyć im nowe zadania. Wywiad amerykański i brytyjski zajął się na gwałt wyławianiem zdolnych i podatnych osób spośród nowych emigrantów. Pozyskiwano, a więc „kupowano”, nie tylko wyższych oficerów Armii Polskiej lecz także znanych polityków, dziennikarzy, a także ludzi stosunkowo młodych którzy mogli z czasem stać się przywódcami politycznymi. Moralnym usprawiedliwieniem były szerzone pogłoski o możliwości „wyzwolenia” Polski przez Zachód, o przygotowywanej rzekomo wojnie przeciwko Sowietom. Głównym celem miały być, rzekomo, zadania kontrwywiadowcze, wyłapywanie komunistycznych szpiegów, i przygotowywanie kadry agentów do infiltracji krajów opanowanych przez Sowietów. Było to, oczywiście, oszustwo. Zachód nie miał zamiaru napadać na ZSSR przeciwnie, chodziło o „ustabilizowanie” sytuacji w tej części Europy. Trzeba więc było - zneutralizować potencjalnych działaczy politycznych, którym marzyło się wyzwalenie ojczyzny. Trzeba było uczynić z nich powolne narzędzia amerykańskiej racji stanu, uzależnić ich od siebie.

Dano więc im zatrudnienie w służbie kontrwywiadowczej a później w rozgłośniach radiowych i w różnych innych instytucjach i urzędach, gdzie musieli poddać się rozkazom, otrzymując w zamian sowite wynagrodzenie, wypłacane w tajemnicy przed otoczeniem.

W ten sposób powojenna emigracja została pozbawiona głowy. Mózgi, które mogły skutecznie przeciwstawić się sowieckiej okupacji kraju, były kupione albo przez komunistyczny reżym w kraju, albo przez kolaborujące z nim rządy państw zachodnich. Jednocześnie Zachód nie przeszkadzał komunistycznej infiltracji środowisk emigracyjnych, co do reszty rozbijało i neutralizowało te środowiska. Cel był osiągnięty. W ten sam sposób postępowano zresztą nie tylko z Polakami, lecz ze wszystkimi emigrantami z naszej części Europy.

Opisane powyżej fakty są też główną przyczyną, dlaczego tzw. polityczna emigracja, po drugiej wojnie światowej, nie stworzyła na Zachodzie żadnego trwałego dorobku. Stara Polonia, przybyła tu za chlebem, ale pozostawiła po sobie setki kościołów, szkół, klasztorów, szpitali, domów narodowych i setki różnych organizacji. Polityczna emigracja nie stworzyła niczego. Przyczyniła się raczej do zrujnowania dorobku poprzedniej.

W świetle tych faktów nie należy dziwić się, że Amerykanie postarali się nawet najnowszą emigrację, po-Solidarnościową, „roztasować” po całych Stanach Zjednoczonych, tak aby nie stworzyły się nowe ośrodki polityczne, aby nie dopuścić do powstania skupisk działaczy politycznych, dysponujących nowymi doświadczeniami i znajomością aktualnej sytuacji w kraju i na świecie.

W obliczu tych faktów jasne jest także, że po „zawodowych” działaczach politycznych powojennej emigracji niczego pozytywnego spodziewać się nie można. Emigracja żołnierska, wskutek wewnętrznych podziałów i przeniesionego z lat powojennych na grunt amerykański politycznego partyjniactwa, zwalczą się nawzajem i od dawna przestała stanowić jakąś poważniejszą siłę polityczną. Dowodem tego wewnętrznego rozdarcia jest także nieustający brak zgody między weteranami SWAP i SPK.

Ci „zawodowi” działacze, stojący u steru - ciągle jeszcze, choć wielu już odchodzi z uwagi na wiek - dobrze znają rzymską zasadę „dziel i rządź” i umiejętnie naśladują w tym względzie swych panów. Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami - wolno im wygłaszać frazesy, publikować protesty i proklamacje, ale nie wolno działać. Dlatego od lat toniemy w słowach, lecz nie widzimy żadnego, konkretnego działania. Nadal Polonia zadawała się pięknymi słowami, uchwalaniem rezolucji, skromnymi akademiami, o których ani słowa nie ma w amerykańskiej prasie, paroma odczytami na rok, czy kilkoma bankietami, urządzanymi przez towarzystwa wzajemnej adoracji.

W 200-setną rocznicę powstania Stanów Zjednoczonych kilka grupek urządziło obchody, po których nic nie pozostało nawet na wieczną rzeczycę pamiątkę. Tysiąclecie Chrześcijaństwa Narodu Polskiego, rocznica o tak wielkim, dziejowym znaczeniu, odfajkowana została kilkoma książkami i broszurami, które ukazały się zresztą jedynie dzięki wysiłkom paru prywatnych osób. Polonia zadowolona się wydaniem medalu oraz znaczka okolicznościowego poczty USA. Powołano wiele komitetów obchodów na czele z centralnym, ogólnokrajowym, ale ten ostatni musiał umrzeć śmiercią nagłą bo zgody wśród organizatorów oczywiście nie było.

Fakt, że emigracja została sprytnie pozbawiona głowy, pozbawiona prawdziwego kierownictwa politycznego, nie jest usprawiedliwieniem dla nikogo. Dowodzi tylko, że brak nam ludzi o prawdziwym kregostupie moralnym, ludzi zdolnych do prowadzenia działalności politycznej wyłącznie na rzecz i w interesie naszego narodu. Prywata, nieuzasadnione ambicje osobiste, sprzedanie się obcym interesom - oto przyczyny naszej słabości.

SPRZEDAWCY OJCZYZNY WYPRZEDAJA

Rosyjski minister spraw zagranicznych książę Górczakow z zasady nie wierzył nie zdementowanym informacjom prasowym. Dopiero, jak taka informacja, została energicznie zdementowana przez ministerstwo spraw zagranicznych, albo inną rządową agendę, wierzył w nią bez żadnych wątpliwości. O słuszności zasady wyznawanej przez księcia Górczakowa mogliśmy przekonać się na przykładzie informacji o tajnych więzieniach, jakie CIA pozakładała na terenie Polski dla tak zwanych terrorystów. Któż to nie zaprzeczał ich istnieniu? I prezydent Aleksander Kwaśniewski i premier Leszek Miller i minister Jerzy Szmajdziński i wiceminister Janusz Zemke... W przypadku Aleksandra Kwaśniewskiego nic nie powinno nas dziwić. Byłoby dziwne dopiero to, gdyby on sam wiedział, kiedy mówi serio, a kiedy nie. Co do Leszka Millera to najciekawsze byłoby ustalenie momentu, w którym, że tak powiem, odwrócił sojusze, bo to, że odwrócił, niezależnie od innych przesłanek, pośrednio potwierdził sam prof. Zbigniew Brzeziński. Z kolei panowie Jerzy Szmajdziński i Janusz Zemke zawsze zrobią to co nakazuje partia i można im tylko pogratulować, że weszli w życie dorosłe kiedy Stalin był już starym nieboszczykiem, bo w przeciwnym razie na pewno nie ominęłaby ich ponura sława.

W tej sytuacji trudno jeszcze mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do istnienia tajnych więzień CIA na terenie Polski. To rzecz pewna, tyle, że obecnie, nie bez pewnego rozbawienia, obserwujemy desperackie próby ukrycia tego faktu za dziurawą do granic możliwości zasłoną tajemnicy państwowej. Jakże Polska może mieć państwowe tajemnice, kiedy zdrada stanu stała się u nas niemal cnotą i tylko patrzeć, jak zostanie ustanowiony oficjalny tytuł Wielkiego Sprzedawcy Ojczyzny? Zresztą czego się tu tak desperacko wypierać, kiedy przecież Polska, pod pretekstem walki z terroryzmem, usługowo zabija dla Amerykanów Afgańczyków w Afganistanie, a w tych więzieniach nasi torturanci więźniów podobno tylko torturowali, ale chyba nie zabijali? Żeby było jasne; państwa, jako organizacje przestępcze, czasami wynajmują się nawet do mokrej roboty, ale zawsze starają się wziąć za to jakieś wynagrodzenie. Polska mogłaby więc za te więzienia w Kiejkutach, podobnie jak za zabijanie Afgańczyków wyjednać zgodę NATO na przykład na militarną konwersję naszego zadłużenia zagranicznego, albo chociaż cichą obietnicę amerykańskiego rządu, że przestanie nas molestować w sprawie majątkowych roszczeń wysuwanych przez różne żydowskie organizacje wiadomego przemysłu. A tymczasem – ani jednego, ani drugiego, słowem – nic!

Więc skoro tak, to wypada tylko ustalić jedną rzecz. Kto mianowicie za zgodę na utworzenie na terenie Polski tajnych więzień CIA wziął pieniądze, ile tego było i gdzie je schował. Nie ma bowiem takiej możliwości, żeby Aleksander Kwaśniewski zrobił cokolwiek za darmo, a zwłaszcza coś takiego. Już takiej okazji to by nie przepuścił, a gdyby nawet jakimś cudem przepuścił, to czujni koledzy z rozведki przepuścił by mu nie dali. A ponieważ takiej sprawy nie mógł przeforsować sam, między innymi z uwagi na sławną „szorstką przyjaźń” z Leszkiem Millerem, to znaczy, że ewentualne wynagrodzenie musiało zostać podzielone i to nie tylko między dygnitarzy, ale również - między tajniaków drobniejszego płazu, co to więźniów pilnowali, torturowali i w ogóle. Wszyscy oni, ma się rozumieć, są związani pieczęcią sławnej „tajemnicy państwowej”, bo u nas tajemnice państwowe do takich właśnie celów służą, ale jestem pewien, że na wszelki wypadek pieczęć państwowej tajemnicy została dodatkowo zalepiona złotym plastrem. Ja im tego nie żałuję, niech im tam będzie na zdrowie, ale skoro już powiedziało się „a”, to wypada też powiedzieć „b”, dzięki czemu będziemy mogli lepiej poznać przyczyny, dla których polskie interesy państwowe jakoś nie mogą znaleźć zrozumienia u naszych aktualnych sojuszników. Oni przecież mogą w tej sytuacji uważać, że wszystkie nasze oczekiwania spełnił.

St. Michalkiewicz - www.michalkiewicz.pl [Felieton „Nasz Dziennik” 04.18.09]

DYLEMATY POLAKA - WYBORCY

Kolejne wybory powszechne „za pasem”, znów stawiają przed Polakami pytanie, jak zrobić użytek ze swego głosu. Generalnie są dwie wykluczające się opcje:

1. wybory zignorować;
2. w wyborach uczestniczyć. Ta druga opcja ma jeszcze trzy warianty:
 - oddać głos na tych co mają największe szanse ale są nieco lepsi od najgorszych;
 - obdarzyć zaufaniem kandydatów nie będących pupilami mediów, czyli oddać głos na tych bez szans;
 - oddać głos celowo nie ważny.

Wszystkie te opcje i warianty, mają swoich zagorzałych zwolenników, jak też przeciwników a najciekawsze jest to, że wszyscy mają po części rację. Natomiast najgorsze tkwi w tym, że zarówno absencja wyborcza, mająca obniżyć wiarygodność mandatów, jak też próba wybierania ludzi nie zhańbionych sprawowaniem władzy oraz przypadki oddawania nieważnych głosów, stosowane w sposób rozproszony, są bezskuteczne. Tylko skoncentrowanie ich wszystkich, na jednym wariantcie, może dać znaczący a niespodziewany efekt.

Głosy oddawane „przeciw” PO na korzyść głównego konkurenta (PiS) oraz głosy oddane „przeciw” PiS na PO, ze swej natury są zmarnotrawione. Głosując wg tego schematu, wybieramy w swoim mniemaniu mniejsze zło ale oddajemy głos na ZŁO, na mniejsze czy większe ale ZŁO. I właśnie o to chodzi wadzącym się o bzdety partiom PO i PiS, chociaż niczym w zasadzie nie różnią się między sobą, tylko obłudnymi mordami liderów. Ale to całe wzajemne awanturowanie się, ma sprawić żeby Polacy, nie dostrzegli innych możliwości głosowania i dali się wciągnąć emocjonalnie w „sportową” konkurencję PO - PiS.

Polacy narodowości polskiej, jako katolicy, winni z definicji oddawać swój cenny głos na WIĘKSZE DOBRO a nie na MNIEJSZE ZŁO. Nie robią jednak tego, dając się wciągnąć w pozorowaną wrogość między PO a PiS. Nie chcą pisać dlaczego, bo nie wypada mi obrażać znacznej części własnego narodu ale każde usprawiedliwienie takiego kroku, jest zaprzeczeniem własnej inteligencji i instynktowi samozachowawczemu.

Powyższe uwagi, odnoszą się do tej części elektoratu, która dotychczas w wyborach zawsze przegrywała, bowiem „beton” poszczególnych ugrupowań politycznych, to głównie zainteresowani materialnie zwycięstwem swej opcji oraz pozostali to zwykłe matole, które nie wiedzą dlaczego głosują na tych a nie innych a ich upodobań (nie poglądów) nie jest w stanie obalić, nawet pocisk przeciwpancerny. Jest oczywiste, że irracjonalnych dogmatów, nie jest w stanie zmienić żadna racjonalna argumentacja, tylko równie absurdalny argument – uderzenie cegłą w pusty łeb.

To im zawdzięczamy wszystko, co złego w Polsce wydarzyło się po okrągłym stole. Betonowego elektoratu nie powstrzyma przed oddaniem głosu na swych „świętych”, ani siarczysty mróz ani ulewny deszcz, ani spiekota z piekła rodem a nawet z łoża śmierci potrafią zwlec się dla swego „proroka”.

Poświęciłem „politycznemu betonowi” więcej miejsca niż na to zasługuje z racji fenomenu, bo przy małej liczebności to właśnie on „rozdaje wyborcze karty”, co znaczy, że jest największą siłą sprawczą w polskiej polityce i gospodarce. Większość Polaków nie uczestnicząca w wyborach, swoją bierną postawą obywatelską, wprost wzmacnia siłę tej 20 procentowej części elektoratu. *Zda się mówić: idźcie i wybierajcie sami, my nie chcemy uczestniczyć w wyborze najgorszych kanalii na przedstawicieli narodu.* A oni idą i te, bliskie ich sercu kanalie - wybierają.

Aby mieć pewność, że tak się stanie, zainteresowane takim scenariuszem siły, robią co mogą by odstręczyć większość obywateli od głosowania, ukazując sprawowanie władzy jako konieczne pasmo niegodziwości. Utwierdzają nas każdego dnia, że sprawowanie władzy jest zawsze „brudną robotą”, że niemożliwe jest uprawianie polityki przez ludzi uczciwych. Nic więc dziwnego że normalni Polacy nie chcą mieć z tym nic wspólnego. Ale to tylko kłamstwo. Prawdziwa polityka jest czysta, to szubrawcy przenikający do niej „tylnymi sposobami” robią z niej bagno.

Cóż z tego, że większość Polaków ma czyste sumienie, ani nie kandydując ani nie przykładając ręki do niefortunnych wyborów, skoro odmowa uczestnictwa w wyborach, jest także [oczekiwanym przez opcje judeo-liberalne], aktem wyborczym. Absencja wyborcza, jest praktycznie połową głosu, oddanego na tych, których, byśmy nie chcieli dopuścić do władzy, nawet na odległość rzutu kamieniem a drugą połową głosu oddaną, spokojowi swego nieczystego sumienia - „*przecież nie głosowałem na tego złodzieja*”. Niestety, pozwoliłeś go wybrać, nie przeciwdziałałeś a więc jesteś współodpowiedzialnym za wybór mniejszego złodzieja.

Miałem kiedyś przelozonego, który postępowal jak wyborca nie głosujący, kiedy pojawiał się kontrowersyjny problem, zapowiadał: „*nie przyjmuję do wiadomości*” (i zaszedł daleko). Wyborca nie głosujący, uparcie nie przyjmuje do wiadomości, że nie wrzucając do urny swego głosu, głosuje na swoich wrogów.

A to właśnie oni, dzięki nieobecności przy urnach większości (prawdziwych) Polaków, do władzy dochodzą, głosami swego „betonu”, najbezpieczniejsi i nie mający żadnych skrupułów. Nie jest ważne czy do wyborów stanie 5 czy 50 procent obywateli, te 5% jest tak samo ważne jak 100% i uprawnienia beneficjentów, do decydowania w imieniu 100% obywateli, nawet na ich szkodę (co jest już uzurpacją).

Mimo że w przeszłości, sam spraktykowałem absencji wyborczej, nie mogę z czystym sumieniem zarekomendować moim współpracownikom, „*jadącym ze mną na tym samym wózku*”, naśladowanie moich błędnych decyzji. Po takim bojkocie wyborów miałem „kaca” i przykre poczucie, że w tym co wybrani wówczas politycy złego zrobili, jest i mój udział.

Sam udział w wyborach, jest więc wskazany, pod warunkiem że wyborca nie może dać się „wpuścić w kanał”, ulegając sugestiom że oto nie ma innego wyjścia jak głosować na kandydatów PiS bo grozi nam władza PO i „vice versa”. Nic gorszego nie może spotkać Polski niż rządy PO lub jej bratniego PiS czy SLD ze swoją „drobniacą”.

Jest kilka możliwych zachowań wyborcy a najsensowniejsze z nich to oddać głos, na ugrupowania nie mające wg CBOS (i inn.) szans wyborczych. Najczęściej prognozy wyborcze są zaniżane właśnie dla tzw partii niszowych, po to, aby wyborca w obawie zmarnowania swego głosu, „*stawał krzyżyk*” w rubryce partii mniej złej co oznacza osłabienie szansy partii bardziej złej. Ten fragment dubluje to co już wyżej napisałem ale dotarcie do świadomości wymaga nieraz wielu powtórzeń. Ja poprzestaną na jednym powtórzeń.

Oddając głos wyborczy na mniej eksponowany czy raczej ignorowany w mediach komitet wyborczy, nie wolno być bezkrytycznym. Cwaniacy, którzy nie mieszczą się na listach partijnych, tworzą jednorazowe komitety wyborcze, będące próbą oszukania wyborców. Głos, należy oddawać jedynie na komitety wyborcze, wyłonione przez względnie trwałe podmioty życia publicznego (mniejszych partii egzystujących latami mamy wszakże „w bród”). Najbezpieczniej głosować na ogólnopolskie komitety wyborcze (z wyjątkiem PO, PiS, SLD, PSL i tzw demokratów). Problem w tym, że nie we wszystkich okręgach wystawiają swoich kandydatów.

Jeśli już naprawdę wyborca uzna, że nie może udzielić swego zaufania żadnemu ugrupowaniu ani kandydatowi, należy postawić więcej znaków niż zezwala ordynacja wyborcza, czyniąc swój głos nie ważny. Wówczas jest on liczony do frekwencji ale nie jest zaliczony żadnemu z „murowanych kandydatów do sukcesu wyborczego”.

Zróbmy więc psikusy tym, którzy zawsze zwyciężali i sposobią się do następnego zwycięstwa, namówmy jak najwięcej Polaków do udziału w głosowaniu i oddawaniu swych głosów na tych, którzy nigdy nie zaznali smaku wyborczego zwycięstwa i teraz skazywani są przez media na porażkę.

Jeśli my Polacy nie potrafimy zmobilizować się chociaż raz, w sytuacji nie wymagającej ani dużego nakładu pracy, ani wyłożonego wysiłku intelektualnego, to być może słusznie nasze państwo nie należy do nas i nie jesteśmy godni naszej historii i naszych Przodków.

Cezary Rozwadowski, 2009 r.

UJAWNIAMY ZAROBKI EUROKOMISARZY:

Milionerzy z Komisji Europejskiej

Komisja Europejska to nie tylko fabryka najróżniejszych dyrektyw i rozporządzeń, ale przede wszystkim producent milionerów. Dosłownie. Komisarze Komisji otrzymują rocznie ponad milion złotych pensji. I to bez dodatków. Polska komisarz Danuta Hübner w ciągu pięciu lat wzbogaciła się o ponad 6 mln złotych. A to nie wszystkie jej zarobki. Ujawniamy, ile zarobiła p.Hübner i ile kosztuje utrzymanie 27 unijnych komisarzy.

O pensjach członków Komisji Europejskiej nie pisze się wiele w polskiej prasie. Właściwie w ogóle się nie pisze. Panuje tu istna zмова milczenia. „Dziennikarze śledczy” największych gazet w kraju jakoś nie mogą wysledzić, jak wysokie pensje pobierają z kieszeni europejskich podatników komisarze Komisji Europejskiej i 34 tys. jej urzędników zatrudnionych w Brukseli. Po wpisaniu do wyszukiwarki hasła „zarobki komisarzy UE” wyskakują linki do artykułów o biedzie i walce z dyskryminacją zarobkową. Jednak ani słowa o tym, jak bardzo wzbogaciła się polska komisarz Danuta Hübner i jej 26 koleżanek i kolegów z unijnej Komisji.

Brytyjski instytut Open Europe opublikował 21 marca tego roku specjalny raport o zarobkach członków Komisji Europejskiej i spodziewanych odprawach dla nich po czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego oraz o powołaniu nowego „rządu UE”.

Lektura opracowania brytyjskiego thinktanku ukazuje obraz okradania podatników przez urzędników ponadpaństwowej struktury. Według tych danych, Danuta Hübner w ciągu pięciu lat zasiadania w Brukseli zarobiła prawie 1,5 miliona euro, a dokładnie – 1.410.204,25 euro. Przy kursie 4,50

zł za euro daje to kwotę ponad 6,3 mln zł za pięć lat bycia unijnym komisarzem. Oczywiście przez ten czas kurs złotówki do euro był płynny i wahał się, ale nawet licząc po 3,20 zł za euro, daje to kwotę 4,5 mln zł.

Danuta Hübner zarobiła więc w ciągu pięciu lat ok. 5 mln złotych. Według „Open Europe”, złożyły się na to: roczna pensja komisarza - 238.919 euro, coroczny dodatek mieszkaniowy - 35.837,85 euro oraz coroczny fundusz reprezentacyjny - 7.284 euro. A więc za pięć lat wierniej służby obcym a właściwie „swoim” zgarnęła sumę 1.410.204,25. To jednak nie wszystko. Komisarz Hübner może jeszcze „wyciągnąć” grubo ponad półtora miliona złotych.

Po czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego i ukonstytuowaniu się nowego PE obecna Komisja Europejska podaje się do dymisji. Na jesieni zostanie powołana nowa. Każdy z komisarzy za sam fakt zakończenia swej kadencji i odejścia z KE otrzyma wypłacaną przez trzy lata odprawę. Dla komisarza Hübner oznacza to wzbogacenie się o 358 378,50 euro, czyli ok. 1,6 mln zł. Do tego dojdzie tzw. zasiłek przeprowadzkowy w wysokości 19.909,92 euro co daje prawie 90 tys. złotych.

Tak więc samo pożegnanie Danuty Hübner ze stołkiem eurokomisarza będzie kosztować podatników prawie 1,7 mln zł przelanych na jej prywatne konto. Ale na tym nie koniec. Komisarz Hübner dostanie jeszcze więcej kasy.

Miękkie lądowanie Hübner

Każdemu byłemu członkowi KE należy się dożywotnia emerytura w wysokości 51.068,94 euro rocznie, czyli ok. 230 tys. zł, a więc ok. 19 tys. zł miesięcznie. Oczywiście emerytura jest co jakiś czas rewaloryzowana, by nie zjadała jej inflacja. Think-tank Open Europe wyliczył iż Danuta Hübner do końca swego życia (przyjmując średnią europejską długość tego ostatniego) otrzyma z tytułu owej emerytury kwotę 852.851,24 euro - i to tylko za okres pięciu lat zasiadania w „europejskim rządzie”. Jednakże to jeszcze nie koniec pieniędzy, jakie z naszych kieszeni zabierze komisarz Hübner.

Platforma Obywatelska ogłosiła właśnie, iż Danuta Hübner (już milionerka - i to liczona w euro) będzie kandydowała z listy tej partii do Parlamentu Europejskiego. Jeśli się dostanie, od czerwca będzie zarabiała ponad 7 tys. euro z tytułu bycia europoseł. Od nowej kadencji wchodzi bowiem w życie nowe zasady naliczania zarobków deputowanych do PE - i to już nie poszczególne kraje decydują o wysokości pensji. **Europarlamentarzyści sami sobie będą ją teraz wyznaczać.**

Do tego dojdzie też ok. 12 tys. euro na prowadzenie biur i pensje asystentów. Europosłowie mogą także korzystać z dofinansowywania organizowanych przez siebie różnego rodzaju konferencji, seminariów itp. imprez oraz dotować swoje broszury, ulotki tudzież inne wydawnictwa o tematyce europejskiej.

Układ pieniędzy

Komisarzy Komisji Europejskiej powołuje na stanowiska Rada Unii Europejskiej, a więc szczyt przywódców państw członkowskich WE. De facto zatem nominacja zależy od premiera lub prezydenta danego kraju, bowiem każde państwo ma „swojego” komisarza. Zarabiający miliony euro komisarzy nie są więc przez nikogo wybierani, a jedynie mianowani przez najróżniejsze rządowo-partyjne układy.

Danuta Hübner dostała swoją posadkę w wyniku porozumienia prezydenta Kwaśniewskiego z premierem Millerem w 2004 r. Ówczesny szef polskiego rządu był słaby, sponiewierany przez aferę Rywina, słabnące notowania i dziennikarzy ciągle pytających o jego dymisję. Dlatego zdecydował się desygnować na polską komisarz byłą szefową Kancelarii Prezydenta Kwaśniewskiego i jego bliską współpracowniczkę.

Teraz to rząd PO będzie decydował kogo wysłać na „milionową” posadkę do Brukseli. Być może jednak, prezydent Kaczyński też będzie chciał mieć wpływ na obsadę tego intratnego, jak się okazuje, stołka. Może dojdzie do kompromisu? W końcu pieniądze podatników niejedną spółkę stworzyły. PO jednak powinna się solidnie wypowiedzieć z tego, czy aby za propozycją złożoną Hübner nie poszły jakieś profity finansowe. Na dodatek - powinniśmy się dokładnie przyglądać procesowi wyłaniania przez rządzącą partię nowego komisarza za miliony.

Najwyższy Czas!

ACH TEN SZOAH'ACH

Koniec kwietnia, jak co roku, był okresem wzmożonej akcji propagandowej Żydów, kanwą którego było szoah - dzień pamięci o ofiarach holocaustu. Właściwie zaczęło się od genewskiej konferencji ONZ w/s rasizmu. Jeszcze przed jej rozpoczęciem wycofały się z niej USA i siedem krajów satelickich a w tym i Polska. Krok ten, tłumaczono obawą że przerodzi się ona w oskarżenie Izraela o rasizm oraz umożliwi przyjęcie rezolucji zakazującej krytyki islamu. Krok ten, wskazuje na bezradność argumentacyjną obrońców sprawy żydowskiej. Jeśli ktoś nie ma kontrargumentów to wypelza z forum dyskusyjnego tyłem, wymyślając niedorzeczne powody. Prawda pozostanie prawdą nawet gdyby wszystkie „bulterierzy” utrzymywane na żydowskim wikcie, wycofały się za siedem gór i za siedem mórz.

Istotnie, prezydent Iranu Mahmud Ahmadineżad, oskarżył Izrael o rasizm a obrońcy Żydów nie byli w stanie udowodnić bezpodstawności tych oskarżeń. Ostatecznie obecni w Genewie przedstawiciele prawie 140 krajów, nie przejmując się zbyt nad rejteradą¹⁾ „przyjaciół Izraela”, w dokumencie końcowym zaapelowali o walkę z nietolerancją.

Przy okazji, dostało się Sekretarzowi Generalnemu ONZ za umożliwienie wystąpienia Ahmadineżada. Izraelskie MSZ oświadczyło: „*To godne pożałowania, że sekretarz generalny ONZ uznał za właściwe spotkać się z największym negacjonistą naszego czasu, który stoi na czele kraju, będącego członkiem ONZ i wzywa do zniszczenia innego kraju [Izraela] również członka ONZ w dniu poświęconym uczczeniu pamięci ofiar Szoah*”. Za spotkanie prezydentów Szwajcarii Rudolfa Merza i Iranu Ahmadineżada „ukarana” została Szwajcaria, odwołaniem „na konsultacje” ambasadora Izraela (co w dyplomacji jest ostrzeżeniem).

Przykłady te, ukazują jak Izrael i diaspora żydowska, zabiegają o uprzywilejowany status w skali świata, wszystkiego co żydowskie. Jednak dla Żydów, była to „pigula” trudna do przelknięcia bo miała miejsce w dniu szoah. Polskie MSZ [Tuska] w zgodzie z polską Kaczyńskiego [Juńczyk-Ziomecka] misternie szykowały na terenie USA, rocznicową hucpę pt „polscy sprawiedliwi wśród narodów świata”. I były pokazy paru egzemplarzy tych sprawiedliwych, było i odsłonięcie pomnika Karskiego i prezentacja filmu o Irenie Sendlerowej i msza w kościele św. Stanisława Kostki na Greenpoincie, była także „pompa w Waszyngtonie z udziałem Baraka Obamy. A tu w taki czas, kiedy Żydzi gromadzą kapitał współczucia z powodu dnia pamięci o ofiarach holocaustu, społeczność międzynarodowa puściła Żydom „śmierdzącego bąka” zaliczając ich do rasistów. Jak wiadomo niemiecki rasizm był sprawcą holocaustu Żydów a teraz oni sami zostali nazwani rasistami.

Cały ten magiel, obraca się wokół holocaustu. Holocaust - ciałopalenie, czyli uśmiercenie całego narodu, który cały poniósł śmierć w ramach działalności państwa niemieckiego w latach 1940-1945. Synonimem holocaustu jest szoah, oznaczający całkowitą zagładę, unicestwienie. Istotnie taka hekatomba ofiar, jako jeden z dramatyczniejszych epizodów historii ludzkości, dopomina się traktowanie go z należytą powagą i refleksją w sposób jak najdalszy od merkantylizmu²⁾. Niestety sami Żydzi uczynili z tak poważnego aktu barbarzyństwa, coś w rodzaju show. Dla poszerzenia wpływów żydowskich w świecie, poprzez indoktrynację, uczyniono z antysemityzmu grzech główny ludzkości, który doprowadził do szoah. Niektóre państwa [m.in. i Polska] wprowadziły penalizację poglądów antysemickich i poddawanie w wątpliwość dogmatów holocaustu. I tak Żydzi sami zbzcześcili ofiary szoah, używając ich jako narzędzia do uzyskiwania korzyści z manipulacji finansowych. Powiedzenie „*każda ofiara holocaustu - na wagę złota*”, nabiera w tym kontekście groteskowego wymiaru.

Problem ten, doskonale rozpoznał i opisał w książce pt. „*Przedsiębiorstwa Holocaust*”, izraelski profesor Norman G. Finkelstein. Zresztą tezę o instrumentalnym wykorzystaniu holocaustu, potwierdzają i inni Żydzi (Rabin Arnold Jacob Wolf, Uniwersytet Yale: „*Mam wrażenie, że zamiast uczyć o holokaście, handluje się nim*”).

Słowo „holocaust” tłumaczy się jako „spalam ofiarę w całości” (chodzi o spalenie czyli unicestwienie całego narodu żydowskiego). Pozwolę sobie nie zgodzić się z mianem „holocaust”, czyli nazwanie zniszczeniem całego narodu, na określenie masowej eksterminacji Żydów, przez Niemców w latach 1940-1945. Patrząc z perspektywy Polski, przed wojną było ich u nas około 2 miliony (8% ludności). Do USA w latach 1938-39 wyemigrowało z Polski

ok. 500 000, czyli na ziemiach polskich pozostało ok. 1,5 mln Żydów. Z tego, zimą 1939/40 ok. 200 tysięcy przekroczyło granicę ZSRR (i zostało bezpośrednio wywiezionych na Syberię). Część Żydów, na polskich Kresach Wschodnich (zajętych przez ZSRR), przeszło na służbę sowiecką i wraz z Armią Czerwoną i uciekło w głąb Rosji, unikając holocaustu. Szacunkowo mogę z czystym sumieniem przyjąć, że do wyniszczenia Niemcom w ramach holocaustu, pozostało ok 1 mln polskich Żydów. W obozach na ziemiach polskich (6 obozów) zamordowano blisko 3 mln [?] Żydów. Z tego wynika, że w obozach na terenie III Rzeszy (9 obozów) zamordowano pozostałych czyli też ok. 3 mln.

Aby ocenić czy rzeczywiście unicestwiono naród żydowski, należy znać liczbę tego narodu, lecz jest to liczba „ciemna” rzecz można tajna. Nie wiemy więc, na ile słuszne jest określenie „zagłada” (szoa). Tym bardziej, że nawet podane tu dane są szacunkowe, lecz na przeszkodzie ustalenia danych rzeczywistych, nie może dojść z powodu prawnego zakazu nie tyle badań tego problemu, co publikacji wyników tych badań, niezgodnych z żydowską doktryną zawłaszczania świata. Rzekomo Niemcy zniszczyli dokumentację „rozwiązania sprawy żydowskiej”, przed kapitulacją w 1945 r., choć myślę że nie mieli na to czasu. Wydaje się jednak, że to wpływy żydowskie spowodowały zniszczenie (lub ukrycie dowodów), aby można było dowolnie kształtować liczbę ofiar.

Skoro miała więc miejsce zagłada narodu żydowskiego, to rodzi się pytanie, skąd u nas dzisiaj w Polsce tylu jawnych i utajonych Żydów, że wystarczyło ich na obsadzenie wszystkich kluczowych stanowisk w III RP. Myślę, że dziś w Polsce mamy większy % takich obcoplemieńców niż przed tzw holocaustem. I tu narzuca się wątpliwość, czy masowe morderstwa ludności podbitych krajów, usprawiedliwiają stosowanie określenia „holocaust”, a jeśli tak to dlaczego niemal cały świat jest zaprzęgnięty do celebrowania tylko ofiar żydowskich. Czy np. wymordowanie przez Niemców polskich Romów w ok. 80%, kwalifikuje ten akt barbarzyństwa do kategorii „holocaust Romów”?

W organizacji imprez związanych z szoa, włączyły się także wasalne władze Polski z Juńczyk-Ziomecką i pełnomocnikiem MSZ ds. polsko/żydowskich M. Kozłowskim. Ten ostatni odważył się nawet na lekką jak piórko krytykę izraelskiego instytutu Yad wa-Szem który zaliczył tylko 6 070 Polaków do grona Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W ocenie M. Kozłowskiego w ratowanie każdego Żyda, zaangażowanych było co najmniej kilku lub kilkunastu Polaków, więc liczba „Sprawiedliwych” powinna być wielokrotnie wyższa. Niestety nie ma na to dowodów, liczą się bowiem tylko zeznania świadków (jak wykazały doświadczenia z J. T. Grossem - wątpliwej jakości). Zresztą potwierdzenie strony żydowskiej, że dziesiątki tysięcy Polaków „nadstawiało głowy” aby uratować jednego niewdzięcznika, czyniłoby niewiarygodną tezę o polskim antysemityzmie. Nie może bowiem być, aby antysemici ratowali Żydów, to burzyłoby cały „porządek świata”.

Jednym z punktów programów „szoa” są coroczne w Dzień Pamięci Ofiar Zagłady tzw „marsze żywych” w których uczestniczą byli więźniowie Auschwitz [którzy nie wyszli kominem ani bramą - jak Bartoszewski], żydowska młodzież z całego świata (zachowująca się jak Hitlerjugend w okupowanym kraju), polscy Żydzi oraz z jakichś powodów młodzież polska. Napisałem „z jakichś powodów” bo trudno odgadnąć te powody. Polskie nastolatki - uczestniczki „marszu ...” indagowane przez reportera TV o okazję dla której się tu znalazły, nie potrafiły niczego powiedzieć. No, bo co biedaczki, miały powiedzieć? Że pracują, robiąc tłum za 100 złotych?

Marsze te i wycieczki młodzieży żydowskiej do miejsc zagłady Żydów, spowodowały że „młodzi Izraelczycy kojarzą Polskę z miejscem żałoby, „ziemią nieczystą”. Często twierdzą nawet, że to Polacy są odpowiedzialni za Holokaust, a niemieccy naziści tylko zakładali tory kolejowe”. (Haaretz z 08.10.08). Moim zdaniem to nie fakt, że obozy zagłady znajdują się na polskiej ziemi, lecz skutkuje wrogi Polsce komentarz wychowawców tej młodzieży. Nie trzeba być uczonym, wystarczy być zaślepionym lub zdemoralizowanym, by nie przyjmować do wiadomości, że wszystkie obozy zagłady, były niemieckimi instytucjami państwowymi, powstałymi z budżetu państwa niemieckiego. Obsługę obozów rekrutowano nie z polskich lecz z niemieckich żołnierzy SS lub z żołnierzy państw sojuszniczych.

Jednak Żydzi, uważają Polaków za antysemitów i starają się by szeregi antysemitów pomnażały się, natomiast Niemcy, na miano antysemitów nie zasługują i cieszą się w Izraelu ogromną estymą. Ten fenomen wyjaśnia wspomniany wyżej „Haaretz”, najbardziej opiniotwórcza gazeta w Izraelu, przytaczając opinię pewnego historyka w tej sprawie: „My, polscy Żydzi zawsze patrzyliśmy na polską kulturę z góry, a wy, niemieccy Żydzi, zawsze patrzyliście na Niemców z dołu”. Wniosek jest prosty, jeśli ktoś chce by Żydzi mu „czapkowali”, powinien wysłać z pół miliona ich rodaków „do gazu”.

W związku z „marszem żywych”, Izraelski rabin Szlomo Aviner, nawoływał swych pobratymców: „...nie jedźcie do Polski to nieczysty antysemicki kraj”. Od wypowiedzi Avinera, natychmiast odcięli się rabini w Polsce. Israel Meir Lau zapewnił, że „żydowska społeczność i jej rabini żyją i mają się dobrze w Warszawie”. A w Krakowie Boaz Pash powiedział, że Aviner, poprzez takie stwierdzenia nie pomaga Żydom w Polsce, a tylko wzmacnia antysemickie tendencje, z którymi walczą. Przynajmniej wiemy, co rabini robią w Polsce - walczą z polskim antysemityzmem (choć jak się wydaje z odwrotnym skutkiem).

Osobiście, podzielałam treść apelu rabina Avinera. **Żydzi nie przyjeżdżajcie do Polski, Żydzi wyjeżdżajcie z Polski.** Ja oddałbym im nawet Auschwitz, niech go sobie przeniosą nad Morze Martwe. Że to niemożliwe? Skoro możliwe był wykradzenie z Drohobycza (Ukr.), ścian z malowidłami Bruno Schultza³⁾, to i to przedsięwzięcie byłoby możliwe. Ale zastanowiłbym się jeszcze nad tym. Bo znając Żydów, ich żądaniem nie byłoby końca. Zażądaliby jeszcze Majdanka, Sobiboru, Trebinki itd. Natomiast, co do polskiej „ziemi nieczystej”, też uważam że została skalana lecz nie śmiercią milionów Żydów. Twierdzą że ziemia polska została zbeszczeszczona, panoszeniem się u nas Żydów, od czasów Kazimierza Wielkiego poczynając, który za wdzięki żydowskiej ładacznicy – Esterki, oddał ziemię polską na żer jej pobratymców.

Niektórzy „wykrywacze” i tępiciele mitycznego antysemityzmu twierdzą, że na Żydach nadal ciąży stygmat ukrzyżowania Jezusa i dlatego antysemityzm jest zjawiskiem właściwym chrześcijaństwu. Może bym z tym poglądem zgodził się, gdyby muzułmanie, nie byli antysemitami. Myślę, że przyczyna narastania antysemityzmu leży w cechach właściwych „narodowi wybranemu do potępienia”. Zakładając nawet, jak to chcą Żydzi, że nie ma obiektywnej kategorii takiej jak naród a więc i cech właściwych całej nacji, są jednak zauważalne różnice osobowościowe i kulturowe, między np. Włochem, Rosjaninem, Żydem, Niemcem czy Polakiem. I to są wyróżniki narodowości, które nie sposób ignorować.

Konkluzja moja jest taka, że gdziekolwiek znajdzie się Żyd, wszędzie zjednuje sobie wrogów nie nazwiskiem, nie ubiorem, nie modlitwą do swego Boga, lecz czynami niegodnymi. I właśnie z tego rodzi się antysemityzm. Żydzi, aby doprowadzić do zniknięcia antysemityzmu, muszą zacząć od siebie, czyli zasymilować się bez reszty z otoczeniem a nie kolonizować go, czyli przestać być Żydami. Nie ma innego rozwiązania, gdzie Żyd - tam antysemityzm, nawet gdyby nie było gatunku ludzkiego, zjawisko to szerzyłoby się wśród zwierząt i przyrody nieożywionej.

Jednak narody chrześcijańskie, uformowane na przeciwstawnych do judaizmu regulach moralnych, nie mają szans w starciu z agresywną ekspansją judaizmu ateistycznego (żydowską doktryną podboju świata). Chrześcijaństwo w odróżnieniu od judaizmu i islamu, nie ma wmontowanego w swoją doktrynę skutecznego mechanizmu samoobronnego. Średniowieczna idea krucjat i prozelityzm, tak krytykowany przez inne religie, a głównie przez ateistów, zostały przez Kościół Katolicki uznane za wstydlive i zaniechane. Więc jedyny ratunek dla świata chrześcijańskiego przed ateistycznym judaizmem, to powrót do praktykowanych przez wieki metod walki o wiernych lub przyjęcie islamu, który ma receptę na żydowskie aspiracje.

Edmund Wysocki

1. Rejterada – (fr. *retirade*) odwrot, ucieczka;
2. merkantylizm – tu jako osiągnięcie korzyści materialnych;
3. Brunon Schultz z Drohobycza – 1892-1942, „polski” prozaik, grafik, malarz, rysownik i krytyk literacki pochodzenia żydowskiego. W 1939 członek radzieckiej komisji wyborczej, autor propagandowych plakatów i portretów Stalina. Po zajęciu Drohobycza przez Niemców, protegowany gestapowca Landau, który zatrudniał Szulza do wykonywania prac malarskich - ozdabiania baśniowymi kompozycjami ścian pokoju dziecięcego w swej willi, zdobienia wnętrza kasyna gestapowskiego oraz budynku szkoły jazdy konnej. Zginął strzałem w tył głowy od oficera niemieckiego K. Günthera, któremu Landau wcześniej zastrzeżił protegowanego, dentystę Łowa.

Kontynuujemy zapis eutanazji gospodarki narodowej pod hasłem „prywatyzacji”, przeprowadzanej od tzw. przełomu, czego symbolicznym zakończeniem stała się likwidacja przemysłu stoczniowego na przełomie ubiegłego i bieżącego roku. Przypominam, że w artykule tym korzystam z danych zawartych w artykule dr Ryszarda Ślązaka „Powikłana prywatyzacja” zamieszczonym w nr 1/10 2009 dwumiesięcznika „Realia” na co zezwolił - Autor

Po cichu a potem jawnie

„Prywatyzacja stała się doktryną i programem gospodarczym niemal wszystkich rządów po roku 1989 (...) stała się integralną częścią programu działalności gospodarczej, którego założenia opracowywał rząd, a Sejm zatwierdzał i rozliczał go z tej realizacji” - pisze dr Ślązak w w/w pracy.

Pierwsza prywatyzacja odbywała się po cichu, niejawnie, począwszy od 1988 i obejmowała ona głównie nomenklaturę partyjno-rządowo-esbecką. Ta prywatyzacja nie podlegała ewidencji, choć objęła ona majątek wartości 200 mln zł.

Tę jawną rozpoczęto w 1990 r. Istniało wtedy 8.453 zarejestrowanych przedsiębiorstw państwowych, z czego w okresie 1990-2000 „sprywatyzowano” 5.216, co stanowi 62% stanu wyjściowego. W 2002 r. działalność gospodarczą prowadziło 1.386 państwowych zakładów, z których to w roku 2006 pozostało czynnych tylko 551, 94 likwidowano, a 188 znajdowało się w stanie upadłości. Zasadniczy cel prywatyzacji stanowiło unicestwienie najpierw wielkich przedsiębiorstw państwowych, określanych pogardliwie „moločami”. Tak naprawdę chodziło o sprzedaż uzbrojonych terenów głównie miejskich, zabudowań i wyposażenia technicznego. W ten sposób firmy zagraniczne, przy pomocy polskich kondotierów, wyparły raz na zawsze polskie przedsiębiorstwa z ich zagranicznych rynków zbytu.

Jednocześnie likwidowano centrale handlu zagranicznego - głównie eksportowe - co niemal całkowicie i nagle załamało polski eksport wyrobów przemysłowych i eksport budownictwa. Ten ostatni rozwijano na podstawie długoterminowych umów państwowych, przyczyniając się do wzrostu polskiego eksportu w ramach nowej polityki gospodarczo-modernizacyjnej Edwarda Gierka. Polityka ‘prywatyzacji’ doprowadziła polskie centrale eksportowe do paraliżu ekonomicznego, a następnie do ich rozpadu i likwidacji. Na proces prywatyzacji nie miały one wpływu, ponieważ o losie przedsiębiorstw państwowych decydowały ówczesne, z zasady niestabilne politycznie nowe władze. W rezultacie nastąpiło zwiększanie importu inwestycyjnego i importu ogółem, w dużej części zbędnego, czy wręcz śmietnikowego. Poprzedniej struktury eksportowej, nigdy już nie odbudowaliśmy, a i dziś w programach rządowych ten problem nie istnieje.

Jeszcze do początku lat 90 Polska eksportowała kompletne obiekty przemysłowe, różnorodne usługi (także medyczne) na Bliski i Daleki Wschód, Azji, Europy, Związku Sowieckiego. Budowaliśmy drogi, mosty, zakłady przemysłowe pod klucz, kopalnie, huty, elektrownie, całe osiedla mieszkaniowe od zaprojektowania do ich kompleksowego, ostatecznego wykonania, szpitale, w których - w ramach kontraktów usługowych - były zatrudnione całe nasze zespoły medyczne. Roczne wpływy z tego eksportu sięgały ponad 6 mld USD. Tylko z samego eksportu różnorodnych usług, nasze wpływy w końcu lat 70 i w latach osiemdziesiątych wynosiły rocznie ponad 2 mld USD. Wyspecjalizowane polskie firmy renowacyjne (odbudowy i konserwacji zabytków) realizowały w różnych krajach europejskich i pozaeuropejskich tego rodzaju usługi, co poza zarobkiem i dopływem wymiennej waluty dla nich i dla kraju, dawało polskiej kadrze technicznej i artystycznej uznanie i zawodową sławę zagranicą, z czego korzystamy do dziś.

Tzw. prywatyzację motywowano rzekomo większą efektywnością ekonomiczną tego sektora. Tłumaczono że nawet przedsiębiorstwa państwowe przekształcone w spółki prawa handlowego osiągają lepsze wyniki w porównaniu z czysto państwowymi. Aby nadać szczególną wagę tej wyprzedzący, ukuto termin „inwestora strategicznego”, z reguły zagranicznego. Wyprzedaż miała się stać jednym z decydujących czynników wzrostu gospodarczego, szybkiego wzrostu eksportu i spadku importu. Minione 20lecie dowiodło czegoś wręcz przeciwnego: eksport rósł bardzo powoli (była to tendencja stała), czemu towarzyszył lawinowy wzrost importu uzupełniającego, co uzależnia produkcję realizowaną przez nowego właściciela od dostaw zagranicznych. Import półfabrykatów i innych elementów które mogą być produkowane w Polsce, ma stałą tendencję wzrostu. Ponadto w Polsce zagraniczni właściciele z reguły zmieniali asortyment produkcji i wytwarzają części, elementy i półfabrykaty a nie produkt finalny. W przypadku tego ostatniego nie oznakowują, że towar został wytworzony w Polsce. Taki stan rzeczy zwiększa pośrednio obciążenie dewizowe państwa, bo tylko państwo dysponuje dewizami i to państwo, kosztem własnego budżetu, zapewnia obce dewizy na regulację zobowiązań płatniczych wobec zagranicy.

Nowo mianowany minister finansów, a jednocześnie wicepremier Leszek Balcerowicz [funkcje te pełnił w latach 1989-1991, a następnie za rządów AWS-UW w okresie 1987-2000], od razu wprowadził restrykcyjną politykę finansową służącą podbiciu ekonomicznemu Polski przez Zachód. Paradoksalnie, jego polityce sprzyjały odziedziczone po poprzednim systemie - centralny model zarządzania oraz powszechna własność państwowa. Ponadto do państwa nadal należały wszystkie banki, a NBP nadal nosił charakter nie banku centralnego, ale monobanku: udzielał kredytów, obsługiwał finansowo podmioty gospodarcze, dysponował rozbudowaną siatką filii. Nadal więc polityka kredytowa i stopy procentowe zależały od decyzji Ministra Finansów.

Na początku 1989 roku średnia stopa procentowa dla kredytów inwestycyjnych wahała się w granicach 4-7 procent, a kredytów obrotowych 7-10 proc. Od początku 1990 roku Balcerowicz podniósł drastycznie wszystkie stopy procentowe, w tym stopy odsetek od zaległości podatkowych oraz odsetki cywilnoprawne, czyli tzw. ustawowe, stosowane w relacjach podmiot - obywatel. Stopy kredytowe wzrosły w roku 1990 do ponad 72 proc., a stopa redyskontowa nawet do 106 proc. Rocznie. Odsetki ustawowe wzrosły do 92 proc. średniorocznie, odsetki od zaległości podatkowych nawet do 212 proc. średniorocznie a czasowo aż do 720 proc.

Horrendalnemu podniesieniu stóp, co stanowiło bandytyzm ekonomiczny, towarzyszył bandytyzm prawny, bowiem nowo wprowadzone stopy procentowe obejmowały nie tylko nowe umowy kredytowe, ale również wszystkie kredyty udzielone uprzednio. Czyli, już w trakcie trwania umowy, kredytobiorcom narzucono nowe warunki kredytowe w czterech tytułach odsetkowych, po to, aby nie mogli prowadzić działalności gospodarczej. Zostali oni z góry, skazani na straty. Wszystkie przecież rodzaje kosztów były uprzednio kalkulowane w oparciu o stopy z umów zawartych przed rokiem 1990. Nagły wzrost stóp procentowych prowadził nieuchronnie do szybkiej upadłości i likwidacji przedsiębiorstw państwowych z powodu niewypłacalności, niewypłacalność do ich upadku, a to z kolei dawało asumpt do ich pośpiesznej, przymusowej prywatyzacji pod pozorem braku zyskowności. Metody te przypominają niszczenie własności prywatnej domiarami w czasach stalinowskich. Zadłużone w ten sposób podmioty gospodarcze nie mogły spłacić nie tylko kapitału uzyskanego z kredytu, ale i ponad dziesięciokrotnie wyższych odsetek, tym bardziej, że władze i banki przyjęły zasadę, że wszelkie spłaty dłużnika (kredytobiorcy) najpierw są zaliczane na spłatę odsetek, a dopiero reszta na spłatę kapitału kredytowego.

Balcerowicz stworzył sytuację wieczystego zadłużenia i niemożności spłaty kredytów kiedykolwiek, co przyspieszało nagonkę prywatyzacyjną zarówno ze strony władz, jak i różnych kombinatorów krajowych i zagranicznych. Stosunkowo często przyjmowano kwotę zadłużenia przedsiębiorstwa za cenę jego sprzedaży. Wycena przedsiębiorstwa zazwyczaj miała charakter uznaniowy. Z zasady kwestionowano wartość ewidencyjną majątku trwałego twierdząc, że majątek ten został już zamortyzowany, jest mało wartościowy produkcyjnie, a to rażąco zaniżało wartość podmiotu gospodarczego. Ponadto do wyceny z reguły nie zaliczano wartości gruntu, na którym znajdował się zakład. Przejęć za należności kredytowe i odsetkowe dokonywały także banki. Uzyskały one zamianę swoich należności kredytowych na udziały czy na akcje u tych kredytobiorców. W sztucznie zawyżonej części odsetkowej uzyskiwały one korzyści finansowe czy majątkowe niemal za darmo.

Podsumujmy. Wskutek wstrząsowej polityki finansowej nastąpiła niemal powszechna niewypłacalność różnorodnych podmiotów gospodarczych, ogromne zatory płatnicze i zastosowana przez władze - blokada kredytowa wobec przedsiębiorstw państwowych.

W takich warunkach ekonomicznych następował aktywny politycznie proces przekształceń prywatyzacyjnych. Sztucznie zawyżone zobowiązania bezpośrednio wpływały na uzyskiwaną cenę zbycia, czy ceny udziałów bądź akcji podlegających sprzedaży. Innymi słowy, chodziło o wyprzedaż polskich zakładów jak najszybciej i jak najtaniej.

Zbigniew Lipiński, Myśl Polska Nr 13 – C.D.N.

TO NIE BRACTWO STANOWI PROBLEM

Zapis konferencji wygłoszonej 17 II 2008 w Domu Rekolekcyjnym pw. Św. Ignacego w Ridgefield (USA).

CZEŚĆ IV (ostatnia) KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO

Obszerną część swej mowy Benedykt XVI poświęcił relacjom między Kościołem a współczesnym państwem. Jak wyjaśnił, współczesne państwo pragnie utrzymywać identyczne stosunki ze wszystkimi religiami i traktować je wszystkie w ten sam sposób. Jak stwierdził papież: „II Sobór Watykański, uznając i przyjmując poprzez dekret o wolności religijnej za własną podstawową zasadę współczesnego państwa, odkrył najgłębsze dziedzictwo Kościoła. W ten sposób może on być pewny pozostawania w pełnej zgodzie z nauczaniem samego Jezusa”.

Czy jest to jednak zgodne z nauczaniem Jezusa Chrystusa? Jeśli się nad tym zastanowicie, oznaczałoby to, że na niemal 2000 lat Kościół utracił swe dziedzictwo i nie był w zgodzie z nauką Zbawiciela. To niewyobrażalne, a jednak papież tak powiedział. Widzicie więc, że mamy tu poważny problem.

Kiedy zajmujemy się relacjami między Kościołem a państwem, mamy do czynienia z prawdami bardzo ściśle związanymi z wiarą. Dlaczego mówimy, że między Kościołem a państwem muszą istnieć pewne związki? Ponieważ każdy członek Kościoła jest również obywatelem państwa, a z tego powodu musi zapracować na swoje zbawienie na tym świecie. Jeśli państwo uznaje prawa Boże, będzie stanowiło prawa zgodne z przykazaniami Boga, a więc będzie pomagało obywatelom prowadzić życie zgodne z tymi przykazaniami, czyniąc zbawienie ich dusz łatwiejszym.

Jeśli jednak państwo traktuje wszystkie religie w taki sam sposób, nie czuje się związane przez żadne Boże przykazania i ustanawia swe własne prawa. Takie państwo nie pomaga swym obywatelom w zbawianiu ich dusz. Wiemy że społeczeństwo, w którym żyjemy, wywiera określony nacisk na swoich członków, ponieważ jest społeczeństwem zlaicyzowanym. Względem tych, którzy idą z prądem - nacisku nie ma, jest on wywierany na tych, którzy usiłują płynąć pod prąd. Jeśli nacisk ten jest dla ich dobra, wówczas wszystko w porządku. Jeśli jednak jest odwrotnie, wówczas jest to bardzo poważna sprawa. A współczesne państwo, ze wszystkimi nowymi prawami, sprzecznymi z prawem naturalnym, zamienia doczesne społeczeństwo w piekło. Życie na ziemi przypomina coraz bardziej piekło, ponieważ państwa nie dbają o przestrzeganie prawa Bożego.

Dlatego właśnie tak ważne jest przypomnienie, że również państwo ma obowiązek uznania Boga za Stwórcę i Prawodawcę, za Tego, który utrzymuje nas wszystkich w istnieniu. Jest to coś oczywistego - i takie też zawsze było nauczanie Kościoła. Jednak obecnie papież mówi nam, że postępując wbrew temu tradycyjnemu nauczaniu Kościół jest w zgodzie z nauką Jezusa Chrystusa. To przerażające.

Mamy tu do czynienia z nową wizją i nowym sposobem wyjaśniania zmian soborowych. Do tej pory usprawiedliwiano je, mówiąc po prostu: „Musimy iść naprzód”. Jednak obecny papież przywiązuje większe znaczenie do przeszłości. Uważa, że nie wolno nam z nią zrywać. Ma w tym całkowitą słuszność, problem polega jednak na tym, że jednocześnie pragnie on wdrażać nowe idee. Ale nie można mieć obu rzeczy: albo albo. A jednak Benedykt XVI pragnie pobłogosławić i ochrzcić nowinki ukryte pod mianem Tradycji. Mówimy: to wbrew Tradycji, a on mówi: to tradycyjne. Na tym właśnie polega nowy problem, w obliczu którego stanęliśmy.

Tydzień po ogłoszeniu *motu proprio* Rzym opublikował również inny dokument, tym razem ogłoszony przez Kongregację Nauki Wiary. Jego tytuł brzmiał: Odpowiedzi na pytania dotyczące niektórych aspektów nauki o Kościele. Dokument ten przyznaje, że w czasie soboru zmieniono definicję tego, czym jest Kościół.

Lubię kard. Kaspera, ponieważ zawsze jasno mówi, o co mu chodzi. Podczas jednej z jego konferencji na temat podstaw ekumenizmu wyjaśnił on, że tradycyjna definicja Kościoła brzmiała: „Kościołem Chrystusowym jest Kościół katolicki”. Czasownik „jest” wyraża identyczność, wiąże przedmiot i podmiot twierdzenia. Możecie powiedzieć: „Kościołem Chrystusowym jest Kościół katolicki” lub odwrócić szyk zdania, ale pozostanie ono prawdziwe. Słowo „jest” to jedyny czasownik, dzięki któremu jest to możliwe. Inny czasownik może powiązać przedmiot i podmiot, ale nie będą one wówczas tożsame.

Kard. Kasper wyjaśnił, że do pontyfikatu Piusa XII i jego encykliki o Kościele *Mystici corporis*, Kościół używał czasownika „jest”. Jednak sobór zmienił to na: „Kościół Chrystusowy trwa w Kościele katolickim”. Jest to różne od poprzedniej definicji. Kiedy jedna rzecz trwa w innej, są one różnymi rzeczywistościami. Kard. Kasper przekonywał, że owo słowo „trwa” jest fundamentem katolickiego ekumenizmu. Posunął się nawet do twierdzenia, że zmiana ta umożliwiła ekumenizm w Kościele katolickim. Co do tego nie ma wątpliwości. Dopóki Kościół posługiwał się poprzednią definicją, ekumenizm był niemożliwy. A kard. Kasper jest w Rzymie odpowiedzialny za cały dialog ekumeniczny; nie jest to pierwszy z brzegu prałat.

Owa nota dotycząca „niektórych aspektów nauki o Kościele” wysuwa najpierw argument, że sformułowanie „trwa” interpretowano na wiele sposobów, z których niektóre były błędne. Dokument ma więc rozprawić się z tymi błędami. Na wstępie stwierdza, że podczas Vaticanum II Kościół nie miał zamiaru zmieniać wiary. Kościół nadal wierzy w to, w co zawsze wierzył. Dlaczego więc zmieniono tę formułę? Ponieważ „trwa” wyraża rzekomo identyczność w sposób doskonalszy niż „jest”. Następnie nota wyjaśnia prawdziwy powód wprowadzenia nowej definicji. Została ona zmieniona, aby dać do zrozumienia, że pewne elementy Kościoła Chrystusowego znajdują się poza Kościołem katolickim. I na tym właśnie polega problem.

Mówi się nam, że czasownik „trwa” jest w tym przypadku lepszy niż „jest”. Powinniśmy więc rozważyć konsekwencje tego twierdzenia dla kwestii zbawienia. Wiara mówi nam, że poza Kościołem nie ma zbawienia. Jeśli mówicie że Kościół Chrystusowy jest Kościołem katolickim, jasno stwierdzacie, że nie ma zbawienia poza Kościołem katolickim. Co jednak z resztą rodzaju ludzkiego, która porzuciła Kościół lub należy do wspólnot wyznaniowych, które zachowały pewne sakramenty? Współczesna teologia utrzymuje, że owe elementy Kościoła są nadal skuteczne poza Kościołem. Mówiąc wprost: oznacza to, że ludzie osiągają zbawienie dzięki tym elementom. Konsekwentnie trzeba powiedzieć, że również poza Kościołem jest zbawienie, co jest sprzeczne z katolickim dogmatem. (...)

Na tym właśnie polega ich problem: aby uratować nowinki, które są sprzeczne z Tradycją, utrzymuje się, że nie są sprzeczne, choć są czymś nowym. To wbrew zasadzie niesprzeczności. Tak wygląda obecnie sytuacja na poziomie teologicznym. To bardzo niebezpieczne. Wielu katolików należących do Una Voce i grup związanych z Ecclesia Dei cieszy się, mówiąc: „Papież chce powrócić do Tradycji! Mówi, że musimy postrzegać wszystkie rzeczy w świetle Tradycji!”. Chciałbym, aby to była prawda. Papież mówi tak rzeczywiście, ma jednak na myśli coś innego. Konsekwentnie, nasze stanowisko pozostaje niezmienione. Nadal mówimy: „Nie” i prosimy o kolejne kroki: najpierw odwołanie ekskomunik, a następnie dyskusje doktrynalne.

Pragniemy, by do Kościoła powróciła tradycyjna doktryna. Nie interesują nas gierki w rodzaju „jestem bardziej świątobliwy niż ty” i nie uzurpujemy sobie roli papieża. Jeśli jednak, dzięki dyskusjom, tradycyjna doktryna może powrócić w większym stopniu do Kościoła, wówczas może to doprowadzić szczerze poszukujące dusze do powrotu do prawdy. A wiele dusz szczerze jej poszukuje, nie są całkowicie wypaczone i złe. Wielu ludzi ma dobrą wolę, są jednak zdezorientowani. Jeśli będziemy mogli doprowadzić do powrotu prawdziwej teologii, tacy ludzie powrócą. Jest to długofalowa walka, jednak wszystko jest w ręku Boga. Może On ją skrócić, ale decyzja, czy zechce interweniować, należy do Niego. Możemy się tylko modlić i prosić Go

o to. Jeśli zastanowicie się nad *motu proprio*, zobaczycie, że wasze modlitwy są wysłuchiwane. Zachęcam was więc do modlitw w intencji odwołania ekskomunik.

Kiedy to nastąpi? Nie mam najmniejszego pojęcia. Ktoś zapytał mnie o to kiedyś i odpowiedziałem, że może to być jutro albo za 10 lat. Wiem jednak, że w 2005 r., gdy przedstawiłem kard. Castrillónowi nasze zastrzeżenia wobec nowinek - a była to cała lista - kardynał powiedział mi, że chociaż w pewnych punktach nie zgadza się z nami, Rzym nie postrzega nas jako pozostających poza Kościołem. Zasugerował więc, bym napisał do papieża list proszący o odwołanie ekskomunik. Jeśli Rzym mówi nam, byśmy napisali taki list, oznacza to, że są oni gotowi spełnić naszą prośbę. Tak więc napisałem list.

Jednak posługują się oni tą ekskomuniką jako środkiem wywierania na nas nacisku, byśmy zaakceptowali rzeczy, których nie chcemy zaakceptować. Z drugiej natomiast strony, na poziomie polityki, używają jej w odniesieniu do biskupów. Jeśli presja ze strony biskupów będzie zbyt duża, wątpię, czy dekret o ekskomunikie zostanie zniesiony. Naprawdę nie wiem, czy odwołają go jutro czy za całe lata. Jedyne, co można zaobserwować, to to, że nie mają racjonalnych argumentów przeciwko odwołaniu ekskomunik. Jest to ze strony Rzymu jedynie kwestia polityki.

Kiedy po raz ostatni byłem w Rzymie, w listopadzie ubiegłego roku, dowiedziałem się, że papież powiedział do swego otoczenia, że nie chce słyszeć słowa „schizmatycki” w odniesieniu do FSSPX. Gdy w *motu proprio* wyjaśniał on powód, dlaczego zostało ono ogłoszone i wspominał nas przy tej okazji, napisał, że chodzi o wewnętrzną sprawę pojednania wewnątrz Kościoła. „Wewnętrzna” i „w” nie znaczy „poza”. Ukazuje wam to stan Kościoła. Musimy patrzeć całościowo. Na przykład gdy rozważamy *motu proprio*, musimy uwzględnić zarówno intencje papieża, jak i reakcje biskupów.

13 stycznia 2008 r. kard. Castrillón Hoyos udzielił wywiadu agencji Zenit, podczas którego jasno oświadczył, że w 1988 roku ekskomuniką dotknęła jedynie biskupów. Żaden kapłan ani wierny nie został ekskomunikowany. Tego samego dnia w Polsce arcybiskup Gdańska kazał odczytać w kościołach swej diecezji list, w którym twierdził, że każdy wierny, który uczestniczy w Mszach sprawowanych przez kapłanów FSSPX, jest ekskomunikowany. Było to tego samego dnia! To absurdalne. Pokazuje to jednak chaos panujący obecnie w Kościele.

Dzieją się jednak również dobre rzeczy, jak samo *motu proprio* i powrót licznych kapłanów do starej Mszy. Niektórzy są szczerzy, ale nie wszyscy. Potrzeba wam więc więcej roztropności. Nie angażujcie się w niepewne przedsięwzięcia. Nie wystarczy, gdy tak po prostu poprosicie najbliższego proboszcza, by odprawił dla was starą Mszę. Oczywiście zachęcając go do tego, nie angażujcie się jednak w sytuacje moralnie nie do przyjęcia. W tym samym czasie walka trwa dalej. Nie skończyła się. Musicie być przygotowani na długą walkę.

Oczywiście w walce tej musimy zawsze pamiętać, że najważniejsze jest to, czego nie widzimy. Tym, co jest najważniejsze, jest zbawienie lub potępienie dusz. Bóg posługuje się wszystkim dla ich zbawienia. Są jednak i krzyże, i to od nas zależy, czy je przyjmujemy, czy też odrzucimy. Stąd właśnie konieczność modlitwy o wierność. Członkowie Kościoła nazywani są „wiernymi” – jaki to piękny tytuł. Musimy modlić się o tę łaskę, o codzienną wierność w małych rzeczach. Sam Zbawiciel obiecał, że wierne wykonywanie naszych obowiązków stanu w małych rzeczach jest gwarancją pomocy Jego łaski w rzeczach wielkich.

Nie wolno nam o tym zapominać. Pan Jezus obiecał, że będzie z nami i wspomże nas swoją łaską. Możemy być absolutnie pewni że jeśli dusza naprawdę chce być zbawiona będzie zbawiona. Oczywiście jeśli dusza naprawdę chce być zbawiona, będzie zachowywała przykazania, przystępowała często do sakramentów etc. Jeśli dusza pragnie Boga, Bóg jej nie opuści. Myśleć inaczej byłoby bluźnierstwem. Musimy więc umacniać nasze serca odwagą.

Bóg jest wszechmocny.

bp Bernard Fellay FSSPX

Tekst za „The Angelus”. Tłumaczył Tomasz Maszczyk.

PRZECHODZENIE MIĘDZYNARODOWEJ LICHWY W RZĄD ŚWIATOWY - TRWAŁO PONAD DWA WIEKI

CZEŚĆ III – (ostatnia)

1913

Z tą datą trudno się rozstać. Prezydent Woodrow Wilson publikuje swoją pracę pt. "Nowa Wolność", a w niej słynne potem zdania, w których udaje, że on nie wiedział, na co się godził pod dyktando socjalistyczno-syjonistycznej Wielkiej Lichwy:

Odkąd zacząłem zajmować się polityką, zapatrywania ludzi przekazywane mi były prywatnie. Niektórzy z największych ludzi w Stanach Zjednoczonych w dziedzinie przemysłu i handlu czegoś lub kogoś się obawiają. Wiedzą, że jest gdzieś władza tak zorganizowana, tak nieuchwytna, tak czujna, tak zwarta, tak doskonała i tak przenikliwa, że lepiej żeby nie mówić głośno, kiedy się ją potępią.

1913, grudzień:

Największe zwycięstwo "oświeconych" gangsterów Lichwy - zostaje powołany "Bank Rezerw Federalnych", w istocie prywatne konsorcjum żydowskich mafii finansowych, które przywłaszczyły sobie prawo emisji waluty Stanów Zjednoczonych i dyktowania wszystkiego, co jest związane z obrotem pieniądza, stawkami procentowymi pożyczek, ich wielkościami, podażą pieniądza, grą na giełdach. Odtąd Stany Zjednoczone tracą swoją suwerenność finansową a tym samym ekonomiczną i gospodarczą, co przekłada się na zniewolenie polityczne Kongresu i całej administracji państwa. USA stają się nieformalną kolonią tych, którzy rozdają nominacje prezydenckie, rządzą mediami, nadają kierunki polityki socjalnej w kraju i polityki międzynarodowej; rządy mega-gangu którzy wypowiadają wojny, zawierają "pokoje", nadają kierunki ekspansjonizmu tego mocarstwa na kontynentach globu. W sferze "nadbudowy", w dziedzinie ludzkich postaw i preferencji, prowadzą wyniszczającą wojnę z katolicyzmem, a największe spustoszenia nastąpiły za pontyfikatu Jana Pawła II, przez nich wybranego na to stanowisko, przez nich kontrolowanego, całkowicie im posłusznego, obecnie forsowanego do beatyfikacji (a może jednoczesnej kanonizacji!) przez najbardziej wrogie katolicyzmowi kręgi masonerii, żydomasonerii, wielkiego biznesu, Wielkiej Lichwy.

Data 1913, w niej 23 grudnia, to faktyczna data powstania Rządu Światowego. Mamy obecnie zbliżające się stulecie jego powstania. Zniszczenia są straszliwe, na wszystkich frontach walki, we wszystkich dziedzinach życia człowieka i narodów: zniszczenia materialne i duchowe.

Louis McFadden - Przewodniczący Komisji Bankowości i Waluty w Izbie Reprezentantów wygłosił - jakże późno bo w 1931 roku - taką oto mowę pogrzebową nad finansową suwerennością Stanów Zjednoczonych:

Kiedy przyjęto ustawę o Rezerwie Federalnej, mieszkańcy Stanów Zjednoczonych nie zauważyli, że został tutaj ustanowiony światowy system bankowy. Superpaństwo kontrolowane przez międzynarodowych bankierów i międzynarodowych przemysłowców działających wspólnie, w celu zniewolenia świata dla swojej przyjemności. FED podejmował każdy wysiłek, żeby ukryć swoją władzę, ale prawdą jest, że FED uzurpuje sobie prawa rządu. Kontroluje on tutaj wszystko i kontroluje wszystkie nasze stosunki zagraniczne. Tworzy i rozbija rządy zależnie od swojego widzimisie.

Nawiązując do Wielkiej Depresji czyli sprokurowanej przez ten globalny gang finansowy wielkiej inflacji lat 1929-1931 w Stanach Zjednoczonych, L. McFadden zapewniał:

To nie był przypadek. Były to pieczołowicie wymyślone zdarzenia. Międzynarodowi bankierzy postanowili wywołać tutaj stan rozpaczy, żeby mogli wyłonić się jako władcy nas wszystkich.

Wszelkie dodatkowe komentarze do tego "Requiem" nad wolnością narodu amerykańskiego, stają się najzupełniej zbędne, bowiem ich następcy wiernie splagiatowali ten ich gigantyczny szwindel we wrześniu 2008 r. Obecnie miliony oszukanych ciułaczy i pożyczkobiorców marzy podobnie jak ich dziadkowie w latach 1929-1931, by jakieś siły wyprowadziły ich "ze stanu rozpaczy". Już się pojawiły: to pomysł częściowej "nacionalizacji" upadłych banków, głównie "Lehman Bradthers" i pomniejszych gigantów na glinianych (giełdowych) nogach.

To wszystko, co z ludzkością wyprawiali gangsterzy międzynarodowej lichwy w całym wieku XX, będzie tematem tej właśnie książki.

1914, sierpień

"Wybuch" pierwsza wojna światowa, dobrze przygotowana przez "oświeconych" zbrodniarzy - rzeź narodów. Pod jej koniec dokonują rewolucyjnego przewrotu w Rosji carskiej, niszcząc monarchię prawosławną, wielkie mocarstwo. Żyd "Lenin" zapowiedział, a tak naprawdę głośno potwierdził symbiozę komunizmu i kapitalizmu w ich wspólnym dziele, jakim był krwawy spiszek przeciwko ludzkości:

Istnieje także inny sojusz, na pierwszy rzut oka niezwykły i zadziwiający, lecz jeśli pomyślimy o tym, faktycznie dobrze ugruntowany i łatwy do zrozumienia. Jest to sojusz między naszymi komunistycznymi przywódcami i waszymi kapitalistami.

1917, październik

Wybuch rewolucji żydowskiej w Rosji carskiej – najgłębszy dramat ludzkości XX wieku.

Hegłowska dialektyka walki przeciwieństw, w tym przypadku sprzeczności pozorowanych, odnosi pełny sukces. Słysząc tryumfalne chichoty Weishaupta, masonów wszelkiej maści, wrogów Dobra i Prawdy.

1919

Krzepnie międzynarodowy sojusz, zgodna choć tajna symbioza i współpraca organizacyjna "kapitalistów" z "komunistami": 30 maja w Wielkiej Brytanii zostaje założony przez najbardziej wpływowych masonów i żydomasonów tego kraju, "Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych" oraz wkrótce potem jego bliźniaczy duplikat w USA - Instytut Spraw Międzynarodowych. Głównym organizatorem tych mateczników Rządu Światowego był "pułkownik" Mandel (Mendel?) House. W spotkaniu założycielskim uczestniczyli czołowi socjaliści z Towarzystwa Fabianistów, w tym główny ich teoretyk ekonomii - John Maynard Keynes.

1920

Winston Churchill, brytyjski mason "Zakonu Druidów" potwierdza tożsamość "komunizmu" i "kapitalizmu", programu Iluminatów i żydo-bolszewików amerykańskich i europejskich, twórców rewolucji w Rosji:

Od czasów "Spartakusa" Weishaupta do czasów Karola Marksa a potem Trockiego, Emmy Goldman i Róży Luksemburg, ogólnoswiatowa konspiracja dla zburzenia cywilizacji i przywrócenia społeczeństw opartych na zasadzie wstrzymywanego rozwoju, zawistnej wrogości i niemożliwej równości, stale rozwijała się. Odgrywała ona wyraźnie rozpoznawalną rolę w tragedii Rewolucji Francuskiej. Była ona, przyczyną każdego wyrotowego ruchu w XIX wieku, a teraz w końcu ta zgraja nadzwyczajnych typów z podziemia wielkich miast Europy i Ameryki, chwyciła Rosjan za włosy i stała się praktycznie niekwestionowanymi panami tego olbrzymiego imperium.

Tu również czujemy się zwolnieni z potrzeby komentarza. Krwawym suplementem do tej wypowiedzi Churchilla stał się los Polski po 1939 r.: straszliwy Armagedon, po którym zostaliśmy oddani przez kapitalistycznych mafiozów świata w niewolę ich kumpli spod znaku Czerwonej Gwiazdy, Sierpa i Młota - Globalnej Lichwy.

1939 - 1945

Adolf Hitler tworzy militarną i gospodarczą potęgę Niemiec rozbitych zaledwie 19 lat przedtem [zob. rozdz. o "I.G. Farben"], zajmuje Austrię, Czechosłowację i we wrześniu 1939 roku wraz z Sowietami uderza na Polskę. W 1943 r. Stalin i Roosevelt porozumiewają się co do powojennej dekompozycji Europy: Środkowa Europa ma przypaść żydo-bolszewickim współbraciom, a w przyszłości ma dojść do ekonomicznego i politycznego zjednoczenia USA i ZSRR na jedno mocarstwo światowe, dające początek globalnemu zniewoleniu ludzkości. Już w 1942 r. w miejscach publicznych w USA, zwłaszcza na dworcach kolejowych, rozplakatoowano wielką mapę powojennej Europy, na której z zadziwiającą dokładnością ustala się ten tajny spiszek zdyktowania amerykańskiego i sowieckiego.

Główną ofiarą stała się Polska, ale właśnie Polacy żyjący na emigracji w USA mogli odwrócić tę tragiczną dla nas kartę historii. Jak? Rąbka tej sensacyjnej tajemnicy odsłonił dopiero w 1999 r. Leonard Jarzab, ówczesny prezes Polish-American Guardian Society. Opublikował on w emigracyjnym "Naszym Głosie" z 31 sierpnia 1999, dwutygodniku wydawanym w Nowym Jorku, w formie listu do redakcji, streszczenie swego szerszego opracowania pt. "Roosevelt and the Ultimate Fraud and Betrayal" - "Roosevelt i krańcowe oszustwo i zdrada". Artykuł, choć w czasopiśmie polskim, opublikował w języku angielskim, aby mogli się z jego treścią zapoznać także Amerykanie nie znający języka polskiego. Prezes Jarzab udowadnia w nim że Roosevelt przegrał wybory prezydenckie z 1944 gdyby nie to, że Karol Rozmarek oraz David K. Niles, członek administracji Roosevelta, urodzony w Rosji Żyd, utworzyli Kongres Polonii Amerykańskiej wyłącznie w tym celu, aby nie dopuścić obywateli polskiego pochodzenia do głosowania na Thomasa E. Deweya, kandydującego wówczas do prezydentury z ramienia Partii Republikańskiej.

Autor wykazuje, że Karol Rozmarek i David Niles konspirowali w podejmowaniu wysiłków, aby nie dopuścić do głosu kilkumilionowej Polonii Amerykańskiej i aby nie miała ona wpływu na wybór Deweya i na politykę powstałego Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Karol Rozmarek i jego towarzysze produkowali się jako "hurra patrioci", dzięki czemu pozyskali zaufanie i poparcie Polonii. Rezultatem było masowe głosowanie Polaków na zażydżoną Partię Demokratyczną. Niewykłuczone, że wybór Deweya, a nie żydomasona Roosevelta mógłby odwrócić bieg wehikułu wojennej i powojennej historii Europy i świata. Wybór Roosevelta, przyjaciela Stalina i jak on masona przyniósł tzw "politykę jałtańską", politykę zdrady sojuszników i "zapewnił" Polsce ograbionej z połowy przedwojennych terytoriów, żydobolszewicką okupację przez 44 lata.

Szkoda, że Polonia Amerykańska dowiedziała się o tym dopiero w 1999 roku!

1980 - 1981

Zachodnie, sowieckie i polskojęzyczne - żydowskie służby specjalne organizują strajki w Stoczni Gdańskiej przy współdziałaniu CIA i Watykanu (Jan Paweł II). Był to klasyczny przykład tzw. "rewolucji kontrolowanej", w której nie było miejsca dla robotników i w ogóle dla Polaków przy Okrągłym Stole i przyszłych "konfiterach". Władzę przejęli Żydzi ("eksperci", "doradcy") i po tajnych ustaleniach z żydoko-munistami jawnymi w Magdalence i przy "Okrągłym Stole", przy którym zasiadło 47 Żydów i dla zachowania pozorów 10-ciu gojów polskich, przekazali Polskę europejsko-amerykańskiej oligarchii finansowej do "wzięcia od zaraz" oraz za darmo cały majątek narodowy wypracowany przez dwa pokolenia polskich tyrałów w czasach PRL.

Kilka lat później następuje cudowna "pokojowa" transformacja, zorganizowana i nadzorowana przez Żydów amerykańskiej CIA i Żydów sowieckich na czele z Jurijem Andropowem, szefem KGB i I Sekretarzem KPZR w jednej postkoszerniej osobie. Na swojego następcę Andropow promował i pilotował, na wiele lat przedtem, swojego nacyjnego pobratymca Michaiła Gorbaczowa, późniejszego I Sekretarza KPZR i prezydenta Rosji.

Tu znów polska dygresja do tego tematu. W 1984 roku, podczas obchodów 40 rocznicy bitwy pod Monte Casino, mój późniejszy czytelnik pan Andrzej Sz. postanowił przy tej okazji odwiedzić sędziwego księdza Józefa Warszawskiego mieszkającego w Rzymie w dzielnicy Frascati w willi należącej do Watykanu. Chciał porozmawiać z księdzem Józefem jako autorem książki pt. "Duchowość Józefa Piłsudskiego", która w kolejnym wydaniu ukazała się pod tytułem "Religijność Józefa Piłsudskiego". Ksiądz Józef Warszawski dożywał swoich dni w tej willi dla emerytowanych duchownych, ale po cichu mówiło się o nim że jest dyskretnym "więźniem Watykanu" z powodu jego wcześniejszych 'obrazoburczych' wypowiedzi i niektórych publikacji, m.in. w wydanej na emigracji broszurze, w której przedstawił nagonkę kół żydo-masońskich na papieża Piusa XII w polskojęzycznej i nie tylko, prasie emigracyjnej.

Ksiądz przyjął gościa na schodach, zapytał co go sprowadza, zaprosił do swojego pokoju i tam rozmawiali ponad godzinę. W pewnym momencie powiedział: - A teraz panu coś pokażę - następnie wygrzebał z głębi szuflady zdjęcie dużego formatu i bez słowa podał je gościowi. Ten zdumiał się i zaniemówił. Na fotografii ujrzał Adolfa Hitlera z głową przechyloną w lewo: na jego skroni zastygła gruba struga krwi ciekąca pod nasadą nosa, ku ustom. Obok Hitlera siedziała cała i zdrowa jego kochanka - Ewa Braun. Patrzyła prosto w obiektyw aparatu fotograficznego! Kto wykonał tę fotografię? - Jak to się stało, że Ewa Braun żyła, gdy Hitler był już martwy, podczas gdy jednocześnie popełnili samobójstwa?

Ale nie to sensacyjne zdjęcie, o którego pochodzenie nasz gość nie śmiał zapytać księdza Warszawskiego, było najważniejszym doznaniem gościa księdza Warszawskiego. Kiedy ksiądz odprowadzał go do wyjścia, zatrzymał się z nim na wysokich schodach willi. W pewnej chwili pokazał dłonią

willę sąsiadującą z jego domem. Zapytał retorycznie, czy gość jego wie, czyja to była willa. Ten oczywiście nie wiedział, ale się dowiedział od księdza Warszawskiego.

- Ta willa należała niegdyś do Pierwszego Sekretarza Komunistycznej Partii Włoch, Enrico Berlinguera. Potem Watykan odkupił od niego tę willę, ale w połowie lat 70-tych sprzedał ją Klubowi Rzymskiemu. Tu właśnie zbierali się najwybitniejsi przywódcy świata, a ja widywałem ich wyraźnie i wcale się z tym nie kryli wiedząc, że nasz dom to przystań emerytów. Od jakiegoś czasu zaczął tu bywać pewien dżentelmen w średnim wieku, już niemal łysy, a znakiem szczególnym była duża ciemna plama na jego głowie. Po latach media ogłosiły wybór nowego genseka potem prezydenta Rosji. Rozpoznałem go natychmiast z zamieszczonych fotografii i migawek telewizyjnych. Był to Michaił Gorbaczow. Proszę sobie wyobrazić że Klub Rzymski podejmował z wielką atencją takiego śmiertelnego wroga wrednego kapitalizmu! To wyjaśnia jacy to byli wzajemni wrogowie.

2001, 11 września

Dzień, miesiąc i rok ataku "terrorystów islamskich" na nowojorskie wieże. Na swój pisarski użytek, wbrew kalendarzowi, uznaję ten dzień za początek XXI wieku i koniec wieku XX. To monstrualna zbrodnia Ameryki na Ameryce, dokonana wspólnie z tajnymi służbami Izraela aby zyskać pretekst do permanentnej wojny totalnej z rzekomym światowym terroryzmem, wrogiem miłujących pokój państw i narodów świata. Ten dzień, wojskową "Operację 9/11" można uznać jako początek trzeciej wojny światowej i taki właśnie tytuł dałem swojej książce o tej precyzyjnie zorganizowanej zbrodni na trzech tysiącach obywateli amerykańskich ["Trzecia wojna światowa", wyd. Retro, 2001]. Sprawcą tej rzezi jest Lichwa, Rząd Światowy, a nie konkretna grupa fachowców "amerykańskiego" lotnictwa, nawigacji lotniczej, etc., etc. Ta zbrodnia stała się pretekstem do ataku na Afganistan, Irak, do okupacji złóż naftowych Zatoki Perskiej. Opiera się jeszcze Iran, ale jego los wydaje się być przesądzony na wzór Iraku. Możliwe, że i los znacznej części ludzkości.

"Trzecia wojna światowa już się zaczęła. Jest to cicha wojna. Ale z tego powodu nie mniej groźna. Wojna ta rozdziera Brazylię, Amerykę Łacińską i praktycznie cały Trzeci Świat. Zamiast umierających żołnierzy umierają dzieci. Jest to wojna o dług Trzeciego Świata. Wojna, która używa jako swojej głównej broni odsetek, broni bardziej śmiertelnej niż bomba atomowa, bardziej niszczącej niż promień lasera" - Wypowiedź pewnego polityka brazylijskiego.

Fragment książki pt. "Lichwa - Rak Ludzkości", autorstwa Henryka Pająka

James Perloff

"HOLODOMOR" - CZĘŚĆ I

"Holodomor", albo "mordowanie za pomocą głodu" rozpoczęło się w styczniu 1933 roku na Ukrainie. Ukraińskie ziemie stały się wielkim obozem śmierci. Wymarły całe wsie a masowe groby pokryły miejscowy krajobraz. Zniknęło prawie 25% populacji.

W 1933 r. administracja, dopiero co wybranego na Prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina D. Roosevelta, po raz pierwszy oficjalnie uznała istnienie ZSRR. Szczególne obrzydzenie musi budzić fakt, że nastąpiło to w czasie kiedy J.Stalin rozpoczął kampanię głodową przeciwko Ukrainie, w czasie której zmarło około 10 mln ludzi. Fakty te były znane amerykańskiej administracji, chociaż nie wiedziało o nich społeczeństwo Stanów Zjednoczonych, na wskutek zmywu milczenia prasy zachodniej.

Przemilczana tragedia Ukrainy

Ludobójstwo Ukraińców nadal jest mało znane. Po upływie 76 lat, krew ofiar zbrodni nadal woła o prawdę a wina prześladowców o ujawnienie. Dla wielu Amerykanów Ukraina pozostaje nieznanym krajem, mimo że jest to drugi największy (po Rosji) kraj w Europie. Jedną z przyczyn jest fakt, że Ukraina nie była niepodległym krajem. Przez całe wieki znajdowała się w rosyjskich pętlach. Do 1991 r. pod władzą sowietów a wcześniej caratu. Większość amerykańskich studentów niewiele mogła się dowiedzieć o Ukrainie na lekcjach historii. Ukraina egzystowała jako prowincja Rosji.

Stalin dokonał ludobójstwa na Ukraińcach dwoma sposobami. Pierwszy polegał na masowych rozstrzelaniach oraz wysyłce do obozów pracy. Drugi sposób był bardziej wyrafinowany. Polegał on na stworzeniu sztucznego głodu poprzez konfiskatę całej żywności. Ukraińcy określają to jako *holodomor*, co we współczesnej ukraińskiej encyklopedii zdefiniowano jako "sztuczny głód wywołany w masowej skali przez kryminalny reżim przeciwko ludności kraju", albo krócej jako "mordowanie za pomocą głodu".

Ukraina była ostatnim miejscem w świecie w której można byłoby się spodziewać głodu. Przez całe wieki była znana jako "spichlerz Europy".

Francuski dyplomata Blaise de Vigenere pisał: "ziemia jest tutaj tak żyzna, że kiedy zostawić w polu pług na dwa dni, zarosnie on trawą, tak że trudno będzie go znaleźć".

XVIII-wieczny brytyjski podróżnik Joseph Marshall pisał: "Ukraina jest najbogatszą prowincją rosyjskiego imperium. Nigdzie w świecie nie widziałem wieśniaków orzących tak głęboko pługiem". Po rewolucji w 1917 r. Ukraina stała się sceną krwawych walk pomiędzy bolszewikami, carskimi "białymi" a nacjonalistami ukraińskimi. Ostatecznie, bolszewicy zwyciężyli, ale Lenin przenikliwie przewidywał że będą niezbędne jakieś koncesje, aby skłonić Ukrainę do współpracy jako członka młodego i niestabilnego ZSRR. Ukraina miała stosunkowo dużą swobodę w latach 1920-tych. Pozostawiono jej całą narodową kulturę, wykorzystując wdzięczność za wyswobodzenie od carskiej dominacji. Pozwolono na swobodę działania ukraińskiego autokefalicznego ortodoksyjnego kościoła oraz niekomunistycznej Ukraińskiej Akademii Nauk. Jednakże, w rezultacie umocnienia się władzy sowieckiej oraz powołania Józefa Stalina na stanowisko sekretarza partii komunistycznej, swobody te, wraz z ukraińskim nacjonalizmem, uznano za zagrożenie.

Mimo dążenia władz komunistycznych do kolektywizacji, gospodarstwa ukraińskie pozostawały w większości w prywatnych rękach, co było podstawą ich sukcesu. Dopiero w 1929 r. KC KPZSRR podjął decyzję o wprowadzeniu programu całkowitej kolektywizacji. Prywatne gospodarstwa miały zostać zastąpione kolchozami. Krok ten był zgodny z ideologią marksistowską. *Manifest komunistyczny* przewidywał całkowitą likwidację prywatnej własności.

Na ukraińskich chłopów powoli zaczęto wywierać olbrzymią presję, aby wstępowali do kolchozów. Na wieś wysłano 25 tys. fanatycznych młodych komunistów z sowieckich miast, którzy mieli doprowadzić do zmian. Każdy aktywista został przydzielony do innej miejscowości. Towarzyszyli mu uzbrojeni towarzysze, często agenci tajnej policji GPU (poprzedniczki KGB). W każdej wiosce powołano komisję komunistyczną.

Ocalali z *holodomoru* Mixon Dolot opisał w swojej książce pt. *Execution, Hunger*, co zdarzyło się wkrótce po tym, jak w jego wiosce zaczęła działać komisja pod przewodnictwem towarzysza Zeitlina:

"Nie musieliśmy długo czekać. W zimową styczniową noc 1930 roku, kiedy jeszcze wszyscy spali, przyjechali czekiści i aresztowali piętnastu najważniejszych mieszkańców wioski, którzy już nigdy nie powrócili do domów. Chłopi, w większości niepiśmienni, byli zupełnie bezbronni".

We wszystkich wioskach organizowano przymusowe zebrania, na których żądano aby wszyscy chłopi zrezygnowali z prywatnych gospodarstw i "dobrowolnie" przystąpili do kolchozów. Większość chłopów stawiała desperacki opór. W zasadzie nie ma nic nieprawidłowego w działaniu polegającym na łączeniu zasobów rolniczych, aby wspólnym wysiłkiem osiągać lepsze rezultaty w ramach przedsięwzięcia kooperującego. Jednakże w wydaniu komunistycznym ta kolektywizacja wyglądała inaczej. W kolchozie władza była właścicielem wszystkiego: ziemi, zwierząt, sprzętu i produkcji. Kolchoźnik nie mógł zatrzymać dla siebie owoców swojej pracy i był na łasce władzy państwowej, która przydzielała mu zasitek.

Sowieckie skolektywizowane rolnictwo nigdy nie osiągnęło sukcesu. Znany sowietolog Robert Conquest pisał: "Mimo całego poparcia ze strony reżimu, wszędzie osiągnano gorsze wyniki niż na prywatnych farmach". W kolchozach zwierzęta hodowlane, pozbawione właściwej opieki, padały a sprzęt ulegał dewastacji. Działo się tak, ponieważ robotnicy rolni nie uważali tego co skolektywizowane za swoje. Powyższe ilustruje konflikt pomiędzy marksistowską ideologią a realiami ludzkiej natury. Całą sprawę pogarszał fakt, że młodzi aktywiści komunistyczni, przysłani z dużych miast

na wieś, nie mieli żadnego doświadczenia rolniczego. Ich ignorancja w podstawowych chłopskich sprawach stawała się przedmiotem cętych dowcipów wśród miejscowych Ukraińców.

Władze komunistyczne, chcąc zmusić chłopów do kolektywizacji, zastraszały ich że zostaną uznani za wrogów państwa i będą mieli do czynienia z GPU. Chłopi ukraińscy, którzy przedtem nie znali więzień, obecnie mieli więzienie w każdej wiosce. Dodatkowo, jednostki armii sowieckiej zjawiały się w wioskach bez uprzedzenia, zajmując kwatery w wiejskich chałupach bez pozwolenia. Powszechnie stosowano tortury jak „ścieżki zdrowia”, polegające na przeganianiu opornych chłopów po śniegu z wioski do wioski.

Tam ich przesłuchiowano i jeżeli nie wyrazili gotowości przystąpienia do kolchozu, przepędzano ich do następnej wioski i znów przesłuchiowano. W rezultacie, chłop albo umarł z wyczerpania, albo zgodził się na propozycję władzy „nie do odrzucenia”.

Najsukuteczniejszą „perswazją” było jednak pozbawienie chłopskiej rodziny zaopatrzenia w żywność. Wielu chłopów, widząc swoje głodujące dzieci, ostatecznie zgadzało się. Oceniano, że do lata 1932 roku wymuszona kolektywizacja objęła prawie 80% powierzchni rolnej Ukrainy.

Kozioł ofiarny dla porażki komunistów

W sytuacji, kiedy kolchozy nie mogły wykazać się produkcją, jaką przewidywała teoria marksistowska oraz przy ciągle występującym oporze ze strony wielu wieśniaków, Stalin szukał kozłów ofiarnych. Uznano, że niepowodzenie kolektywizacji zostało spowodowane sabotażem bogatych chłopów tzw. *kułaków*. Jako dowód na bycie kułakiem wystarczyło np. mieć dom z dachem pokrytym blachą (a nie jak zwykle słomianą strzechą), być właścicielem krowy lub zatrudniać parobka.

Oczywiście, w każdym typie gospodarki jednym ludziom powodzi się lepiej a innym gorzej. Zależy to też często od przedsiębiorczości i pracowitości. Jednakże, według doktryny marksistowskiej, bogatsi zawdzięczali swój status eksploatacji biedniejszych chłopów i dążyli do zahamowania kolektywizacji. Stalin ogłosił, że sposobem na zwiększenie produkcji rolnej ma być „walka z elementem kapitalistycznym na wsi, czyli z kułakami”. Celem miała być likwidacja kułaków jako klasy. W rzeczywistości na Ukrainie nigdy nie było oddzielnej, uprzywilejowanej społecznej warstwy kułaków. - Był to marksistowski wymysł.

Ci, których uznano za kułaków, zostali bądź rozstrzelani, albo deportowani do odległych obozów pracy. Tylko niewielu z nich przeżyło. Dla oskarżenia o bycie kułakiem wystarczył najbardziej błahy dowód. Niektórych oskarżano z powodu zwykłej zazdrości lub antypatii. Jeden z pisarzy sowieckich napisał później, że „wystarczyło napisać donos, nawet bez podpisu, że chłop zatrudniał parobków lub że miał trzy krowy”. Oskarżano nawet ubogich wieśniaków o to, że są kułakami, jeżeli byli bardzo religijni.

Paradoksalnie, wielu „bogatych” kułaków miało niższy dochód niż komunistyczni urzędnicy, którzy ich oskarżali. „Rozkułaczanie” kosztowało Ukrainę miliony ofiar.

Jak na ironię, wymordowano większość najbardziej produktywnych rolników powodując znaczne zmniejszenie zbiorów i zubożenie Związku Radzieckiego. Pozostali przy życiu chłopci bali się zwiększać produkcję rolną i bogacić się, aby nie zostać zaliczonym do kategorii kułaków. Jednakże, Stalin i spółka osiągnęli swój cel, jakim było ujarznienie Ukrainy poprzez likwidację warstwy przywódczej, która mogłaby organizować opór.

Kampania ta dotyczyła nie tylko kułaków, ale miała również na celu wyeliminowanie ukraińskiego nacjonalizmu. Według Dolota, nieprzypadkowo na faktycznego „wicekróla” Ukrainy wyznaczono znanego z sadyzmu, okrutnego bolszewika szowinistę - Pawła Postyszewa. Wybór ten odbił fatalne piętno na wszystkich Ukraińcach. Postyszew wprowadził nową sowiecką politykę na Ukrainie. Polegała ona na otwartym i bezwzględnie niszczeniu wszystkiego co ukraińskie. „Ciągle nam powtarzano, że wśród nas są elementy burżuazyjno-nacjonalistyczne, które trzeba wytepić”. Cała ta kampania, skierowana przeciwko ukraińskiemu narodowemu ruchowi, doprowadziła w rezultacie do wyeliminowania centralnych władz ukraińskich, jak również ukraińskich kulturalnych, oświatowych i społecznych instytucji.

Ukraiński Instytut Lingwistyczny, Ukraiński Instytut Filozoficzny, Ukraiński Dom Wydawniczy oraz wiele innych instytucji zostało zlikwidowanych a ich kierownictwo zamordowane lub uwięzione. Walka z nacjonalizmem ukraińskim przybrała tak fanatyczne formy, że zabroniono nawet ubierania się w kolorowe, haftowane ubrania ludowe. Świadek tych wydarzeń Jefrosynia Poplavets opowiadała, że „aby uratować haftowane koszule, wkładaliśmy je pod nasze stare robocze bluzy, ale kazali nam się rozbierać i zabierali je. Chcieli wyeliminować wszystkie narodowe ślady w naszych obejściach”.

Z angielskiego tłumaczył Stanley Sas
James Perloff - THE NEW AMERICAN, February 16, 2009

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - CZĘŚĆ XVI (ostatnia)

PODSUMOWANIE

Teologiczne koncepcje „religii Holocaustu” bardzo dobrze współbrzmiały z opiniami dużej części ekumenistów. Nie są to opinie koniunkturalne, co podkreśla ks. Czajkowski, ale powrót do koncepcji bardzo dawnych, zepchniętych poza margines życia chrześcijańskiego, a polegających na synkretyzmie chrześcijańsko-żydowskim, popularnie zwanym dzisiaj „judeochrześcijaństwem”:

(...) tzw. „teologia po Oświęcimiu” na Zachodzie to nie jest szlachetny koniunkturalizm: dokonano tak straszliwej zbrodni, więc zapomnijmy o dzielących nas różnicach... Nie. Teologia postoświęcimska to odkrywanie tego co już dawno powinniśmy odkryć, nawet gdyby nigdy żaden Żyd nie zginął z ręki chrześcijańskiej czy pogańskiej.

Ks. Chrostowski wyjaśnia ten synkretyzm następująco:

Tu nie chodzi o to, by zatracać własną tożsamość, by bez przerwy przeobrażać się w drugiego człowieka, patrzeć jego oczami. Chodzi o to, żeby - pozostając sobą - wytworzyć w sobie pewną przestrzeń, która będzie sprzyjała takiemu zrozumieniu świata i problemów, jakie ma mój partner.

Księża Czajkowski i Chrostowski prezentują „głębokie” rozumienie holocaustyzmu które poszukuje konkretnych rozwiązań teologicznych, pragnie przebudować chrześcijaństwo, uczynić je 'bardziej ludzkim' to znaczy bardziej żydowskim. Inną interpretację holocaustyzmu, „płytszą”, bardziej „koniunkturalną” prezentuje w swoim liście do uczestników oświęcimskich rekolekcji siostra Karla Bettinelli, przełożona generalna zgromadzenia Figlie di Betlem.

Pozdrówcie ode mnie Edytę. Poproście ją o wstawiennictwo u Boga, by dialog międzyreligijny i ekumeniczny, w odważnej pokorze, opanowywał przestrzeń pojednania. Oraz, by kobieta motywowała i orientowała ewangelicznie własne życie tak, by być w realizowaniu siebie, darem dla Boga.

W tej wersji „poprawnej politycznie” wersji „religia Holocaustu” służy do socjologicznego i politycznego podboju, do zdobycia politycznej przestrzeni. Używa języka zaczerpniętego z zaawansowanego dyskursu politycznego, posługuje się społecznym dydaktyzmem, nawołuje do walki z rasizmem, antysemityzmem, z biedą i głodem, do walki o prawa kobiet i o sprawiedliwość społeczną. Pomimo tego podwójnego oblicza „chrześcijańskiego holocaustyzmu” obydwa jego nurty nie są sprzeczne, ale wzajemnie się uzupełniają i dopełniają.

Konsekwencje zaakceptowania teologii holocaustycznej przedstawionej w kolejnych częściach artykułu spowodowałyby radykalną przebudowę Kościoła, stworzyłyby nowe chrześcijaństwo, bliskie niektórym koncepcjom modernistycznym. „Chrześcijański holocaustyzm” detronizuje Chrystusa z Krzyża, zastępując Zbawiciela „zbiorowym mesjaszem” narodu żydowskiego. Ks. Czajkowski, powołując się na słowa Jana Pawła II („*Golgota naszych czasów*”, „*ofiara, którą naród żydowski poniósł za innych*”) wyjaśnia, że Kościół „*powinien w męce Izraela widzieć mękę samego Jezusa z Nazaretu*”. Konsekwencją odrzucenia lub umniejszenia znaczenia Ofiary Krzyżowej Jezusa Chrystusa jest negacja Jego panowania nad narodami i społecznościami. A bezpośrednio stwierdza to rabin Dawid Novak:

Do niczego nie dojdziemy, jeśli będziemy rozmawiać o Jezusie Chrystusie. Nasz dialog będzie natomiast twórczy, gdy będziemy dyskutować o etyce, moralności, zastanawiać się nad przyczynami sekularyzacji nowoczesnych społeczeństw, podejmować wspólne inicjatywy na rzecz pokoju.

Wierzę, że doktrynalne twierdzenia judaizmu i chrześcijaństwa są jedynie tymczasowe.

W **szokujący sposób** wyraża podobne poglądy, używając judaistycznego parawanu, siostra Violetta Reder CHR:

Jezus nie jest fałszywym mesjaszem - należy wszakże do tych żydowskich mesjaszów, których misja się nie powiodła, nie zaprowadził bowiem królestwa Bożego na ziemi.

A więc, jeśli w obliczu Auschwitz misja Jezusa Chrystusa zakończyła się niepowodzeniem, w takim razie misja Kościoła, misja głoszenia Ewangelii innym narodom - jest niepotrzebna. Szczególnego znaczenia nabiera jej [Violetty Reder] negacja Chrystusa w obliczu utrzymywanego przez teologicznych holocaustystów „wiecznego”, „niezmiennego”, „ciągłego” wybrania Żydów. W tym kontekście Żydzi jako wspólnota ‘doskonała’ w przeciwieństwie do Kościoła, Czystej „Nierządniczy” (jak wyraził to ks. Czajkowski), zbrukanej krwią żydowską w czasie Holocaustu, stanowią rdzeń, wokół którego należy budować nowe chrześcijaństwo, czyli judeochrześcijaństwo. „Religia Holocaustu” posiada oczywiście bardzo wyraźne odniesienia polityczne, zwłaszcza dla Żydów, którym służy jako element szantażu politycznego, wzmacniającego izraelską politykę przemocy i finansowego drenażu „odpowiedzialnych za Holocaust”. Jednak za parawanem gry politycznej czai się zwarty system religijny, dążący do określonych celów związanych z zasadami holocaustycznego judaizmu. Dziś droga do uwieńczenia historii „religii Holocaustu” weszła w kolejny etap odbudowy Świątyni Jerozolimskiej, o której coraz głośniej mówią izraelscy przywódcy religijni. Chrześcijaństwo w tych planach stanowi zaledwie dodatkowy, niewarty większej uwagi element, mający na celu uniwersalizację „holocaustycznego judaizmu”. Katolicyzm - należy to odważnie powiedzieć - nie stanowi już politycznego przeciwnika judaizmu, jednak, czego nie zauważają „chrześcijańscy holocaustyści”, nie stanowi również równorzędnego partnera. Jeśli Kościół nie podejmie trudu odrodzenia życia religijnego w oparciu o „przyłgnięcie do starożytności”, czyli powrót do autentycznie katolickich wzorców religijnych i teologicznych, będzie traktowany jako mało znacząca judeochrześcijańska sekta, działająca na obrzeżach „religii Holocaustu”, w rodzaju Neokatechumenatu lub Wspólnoty Błogosławieństw.

Nie zapomnę też nigdy prośby nawróconego Żyda, głośnego muzyka we Włoszech północnych, a potem zakonnika, franciszkanina, o. Emilio Norsy.

W Rzymie go poznałem. Bardzo kochał Niepokalaną. W ostatniej chorobie trzymał zawsze obrazek Niepokalanej na stoliku i często go całował. Gdy mu mówiono, że teraz w chwilach samotnych będzie mu przychodziło natchnienie muzyczne do pisania utworów, wskazał na obraz Matki Bożej wiszący przed nim na ścianie, mówiąc: „*Stąd mi przyjdzie natchnienie*”. Otóż ten gorący czciciel Niepokalanej, Żyd, kapłan zakonu OO. Franciszkanów prosił mnie, bym się łączył z jego intencjami przy odprawianiu Mszy św. (czując chwilowe polepszenie myślał, że zdoła jeszcze przez 3 dni Mszę św. odprawiać). Intencja była następująca: 1) o pokój światowy i o nawrócenie Żydów.

Czyniąc zadość życzeniu śp. o. Norsy proszę też i Was, Szanowni Czytelnicy o modlitwę do Niepokalanej „o nawrócenie Żydów” tego „najnieszczęśliwszego z narodów”, jak zwykł był mawiać o. Norsa, bo zakopanego w rzeczach ziemskich i przemijających. A więc:

1. Niechaj każdy z członków i każda z członkiń Milicji **uważnie**, a gorąco co dzień odmawia nasz **akt strzelisty**: „O Maryjo módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy... a zwłaszcza za **masonami**”..., bo masoni to nic innego jak tylko zorganizowana klika fanatycznych Żydów, dążących nieopatrznie do zniszczenia Kościoła Katolickiego.

Gdy kto z nas napotka Żyda niechaj **westchnie** o jego nawrócenie do Niepokalanej, chociażby tylko myślą, np. „Jezus”, a gdy się zdarzy napotkać rabina, który ma większą odpowiedzialność, bo za siebie i za tych, których prowadzi, by rachunek przed Bogiem zdać musiał. *Hugon Hajducki*